



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 14 grudnia 1957 r. NR. 50 (806)

STEFAN MEKARSKI

Rewizjonizm Leszka Kołakowskiego

NA IX plenum KC PZPR (w maju br.) Gomułka wymienił nazwisko redaktora „Studiów Filozoficznych“ (które zaczęły się ukazywać po zawieszeniu „Myśli Filozoficznej“) i docenta filozofii na uniwersytecie warszawskim Leszka Kołakowskiego wśród tych rewizjonistów, „którzy zagubili się ideologicznie, zagubili marksizm-leninizm i idą po drodze do renegactwa w swojej drodze poszukiwawczej za nowymi drogami do socjalizmu“. Głównym grzechem Kołakowskiego ma być, że w przeciwstawianiu demokracji socjalistycznej demokracji „burżuazyjnej“ widzi on szkodliwą fikcję, a Rosji nie uważa za społeczeństwo socjalistyczne. Na X plenum (w październiku br.) Gomułka powtórzył zarzuty pod adresem „sojaldemokratycznych filozofów“, których trapią wątpliwości co do możliwości „budowy socjalizmu w Polsce“ i którzy w atmosferze tych wątpliwości utrudniają odbyte III zjazdu partyjnego. To oskarżenie podjął następnie w namiętne pisaniem artykule w „Trybunie Ludu“ (12. 11.) dotychczasowy przyjaciel Kołakowskiego Adam Schaff, próbując dowiedzieć, że socjaldemokratyzm rewizjonistów to w istocie nic innego, jak stwierdzenie bankructwa teoretycznego marksizmu i potępienie dyktatury proletariatu w imię odbudowy liberalnej demokracji parlamentarnej. Wreszcie, Leon Kruczkowski w nowo powstałej „Trybunie Literackiej“ (10. 11.), wprost zarzuca Kołakowskiemu, że przeszedł „na pozycje otwarcie antysocjalistyczne, gdyż propaguje filozofię tragicznego bezsensu istnienia i dobija wiare w socjalizm kwasami racjonalistycznej rzekomo pogardy dla marksistowskiego fideizmu“.

Zarzuty powyższe, które pasują Kołakowskiemu jakby na wodza i głównego teoretyka rewizjonizmu, potępianego dziś — w skali imperialnej — ze wzmocnioną energią przez Moskwę — uzasadniają zainteresowanie elementami tej rewizjonistycznej teorii.

STALINISTA

Nie będziemy tu utrudniać tego zainteresowania wglądem w ściśle filozoficzne sądy Kołakowskiego. Spróbujemy natomiast rozważyć główne cechy jego rewizjonizmu na podstawie tej działalności pisarskiej młodego filozofa, którą on sam nazywa „publicystyką światopoglądową“.

We wszystkich artykułach Kołakowskiego w „Myśli Filozoficznej“ w latach 1952—1955 — czy to będzie studium o arabskim lekarzu i myślicielu Avicennie, czy przemówienia na posiedzeniach redakcyjnych czy polemiki z logistyką K. Ajdukiewiczą — zawsze znajdziemy zadzierzyste ataki na „burżuazyjną historiografię filozoficzną“, na irracjonalizm i reakcję, wplecione w tok naukowego procesu myślowego. Najwyraźniej występują te odchylenia od tonu naukowego w artykułach poświęconych religii i kościołowi. Tu Kołakowski — racjonalista i materialista znajduje okazję do pasji, w której wyżywa się jako osobisty — rzec można — wróg Pana Boga. W jednym z takich artykułów („Myśl Filozoficzna“, 1, 1955) Kołakowski atakuje równocześnie i wspólnie Kościół, pilsudczyznę i socjaldemokratyzm za obronę personalizmu, który „topi ideę człowieka rzeczywistego, związanego z losem swojej klasy“. Proszę zważyć: socjaldemokratyzm! — ten sam, o którego odrzuceniu i obronie oskarżają dziś Kołakowskiego Gomułka, Schaff i towarzysze. Na ów obowiązek człowieka „ze swoją klasą“ Kołakowski dziś patrzy już całkiem inaczej.

W tych latach (1951—1955) publicystyka światopoglądowa i filozoficzna Kołakowskiego była jak najbardziej ortodoksyjna, tj. komunistyczna

i stalinowska. Blum, którego dziś Schaff szczerzo wypomina Kołakowskiemu jako mistrza i nauczyciela, był wówczas dla tego Kołakowskiego „królem renegatów“, marksizmem czerpał siły „z sukcesów Związku Radzieckiego“ i „był potwierdzony przez rozwój nauki“. „filozofowie burżuazyjni“ byli potępiania godni, bo żądają „nieskrępowanej swobody filozofowania, wolności zatrważania umysłów dla każdego“. Stalin natomiast był demokratą, bo potępiał burżuazję za „wyrzucanie sztandaru swobód burżuazyjno-demokratycznych za burtę“ („Myśl Filozoficzna“, 2, 1953). To Kołakowski w r. 1953 podpisał telegram żalobny „Myśli Filozoficznej“, stwierdzający, że umarł „nasz nauczyciel, wielki koryfeusz nauki“, i zapewniający, że „nie szczedząc sił będziemy walczyć o zwycięstwo idei Stalina w Polsce“ („Myśl Filozoficzna“, 1, 1953).

REWIZJONISTA

Trzy lata zaledwie mijają od tej ortodoksyjnej publicystyki, a są to już czasy nieomal mityczne. Jej miejsce zajęły trzy pozycje, stanowiące dokumentację rewizjonizmu Kołakowskiego: 1. książka pt. „Światopogląd i życie codzienne“ (Warszawa, 1957, str. 206); 2. artykuł pt. „Sens ideowy pojęcia lewicy“ („Po Prostu“, 24. 2. 1957); 3. cykl (czterech) artykułów pt. „Odpowiedzialność i historia“ („Nowa Kultura“, wrzesień 1957).

PRZELAMYWANIE KRYZYSU

(Wydarzenia i uwagi)

AMERYKANSKIE niepowodzenie przy wystąpieniu sztucznego satelity może mieć skutki bardzo doniosłe. Jeżeli symbolizuje ono dno kryzysu psychicznego w obozie zachodnim, to pamiętać należy, że gdy w chorobie mija punkt kryzysu, zaczyna się zwykły proces zdrowienia. Można mieć nadzieję, że taki proces wnet się zacznie, gdyż całość organizmu obozu zachodniego jest silna. Ale sytuacja jest narazie wciąż niepokojąca.

Członkowie Sojuszu Atlantyckiego nie przestają się kłócić między sobą o zagadnienia szczegółowe. Po sprawie dostaw broni dla Tunisu, która zaogniła stosunki francusko-brytyjskie, nastąpił spór W. Brytanii z Niemcami Zachodnimi o ponoszenie przez nie części kosztów utrzymania wojsk brytyjskich na kontynencie europejskim. Niemcy stanowczo odmówiły pokrywania tych kosztów w przyszłości. Rząd brytyjski skierował sprawę do rozpatrzenia przez władze Paktu Atlantyckiego. Nadal ogni się sprawa Cypru, w której W. Brytania i Turcja są w sporze z Grecją. Wszystkie te szczegółowe zagadnienia wpływają na zjedzenie szefów rządów państw Sojuszu Atlantyckiego w dn. 16 grudnia b.r. Nie widać jednak dotychczas żadnej ogólnej koncepcji przystosowania Sojuszu Atlantyckiego do wymagań stawianych przez nową sytuację.

„Równość strategiczna“

Francuski przedstawiciel w Komisji Rozbrojeniowej ONZ, p. Jules Moch, określił na łamach „Le Monde“ nową sytuację mianem *równości strategicznej* między Rosją i Ameryką. Polega ona na tym, że obecnie Rosja może bezpośrednio atakować Amerykę tak jak Ameryka Rosję. Z tego p. Moch wyciąga wniosek, że nastąpiła devaluacja paktów regionalnych, bo w tych paktach Ameryka występowała jako gwarantka bezpieczeństwa innych uczestników, mogła zaś w tej roli występować dopóki była sama poza zasięgiem ataku sowieckiego. Według p. Mocha uległa również przedawnieniu koncepcja rozbrojeniowa, wysunięta przez Eisenhowera na konferen-

Książka jest przede wszystkim manifestacją gorzkiego rozczarowania, wynikłego ze świadomości różnic między wyznawanym poglądem na świat a rzeczywistością. Artykuł w „Po Prostu“ posiada dla rewizjonizmu Kołakowskiego znaczenie zasadnicze, stanowi bowiem pierwszą i jedyną (Dokończenie na str. 2)



WARSZAWA — STARE MIASTO (Z teki linorytów nadesłanych z Kraju)

cji genewskiej w 1955 roku, ponieważ inspekcja lotnicza nie jest w stanie wykryć wyrzutni pocisków międzykontynentalnych. Autor proponuje więc zastanowić się nad propozycją, zgłoszoną przez przedstawiciela Polski w ONZ w listopadzie i wznowionej obecnie o zakazie produkcji i stacjonowania broni atomowej na terenie obu części Niemiec, Polski i Czechosłowacji. Chodzi mu, jak on to podkreśla, o częściową demilitaryzację najbardziej unerwionych obszarów, co wcale nie jest równoznaczne z ich neutralizacją.

Demilitaryzacja czy neutralizacja?

Pan Moch wysuwa w tym wypadku projekty pokrewne do niedawno ogłoszonych przez Kennana. Te ostatnie podchwycił Chruszczow i, powołując się na nazwisko autora, wyraził gotowość wycofania wojsk sowieckich z Niemiec Wschodnich, jeżeli mocarstwa zachodnie wycofają się z Niemiec Zachodnich. W ślad za tym min. spr. zagr. w Warszawie, p. Rapacki wręczył ambasadorom St. Zjedn. W. Brytanii i Francji notę, wznowiającą wyżej przytoczoną pozycję Polski w O.N.Z.

Oferta Chruszczowa nie mająca charakteru oficjalnego, jest prawdopodobnie posunięciem dywersyjnym, obliczonym jedynie na zwiększenie zamieszania w obozie zachodnim. Ale charakterystyczne jest, że obóz wschodni robi jakieś propozycje natury ogólnej wtedy, gdy po stronie zachodniej przemawiają jedynie publicyści lub profesorowie, a przywódcy polityczni milczą. Zrozumiałą jest rzeczka, że kraje zachodnie oczekują inicjatywy ze strony Ameryki. Dniem i miejscem właściwym do ogłoszenia, na czym ta inicjatywa ma polegać, będzie konferencja szefów rządów krajów Paktu Atlantyckiego w Paryżu. Niewątpliwie

Następny, świąteczny, numer „Orla Białego“ o zwiększonej objętości ukaże się z datą 21/28 grudnia br.

UWAGA: KRZYŻÓWKA KONKURSOWA W NUMERZE ŚWIĄTECZNYM.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

OBIETNICE I ROZCZAROWANIA

MNIEJ więcej przed rokiem toczyła się na łamach pism emigracyjnych dość żywa dyskusja co do przemian październikowych i otwartych przez nie perspektyw na przyszłość. Polemika ta objęła najszerzej i w formie najbardziej gwałtownej sytuację literacką. Temperatura podniosła się bardzo wysoko, barometr wskazywał na wiosenne burze, po których miało przyjść piękne, pogodne lato i obfite żniwa. Tęcza krajowo-emigracyjnego Przymierza zarysowała się na niebie, entuzjazm kipiał jak chmiel w dębowych beczkach, niektórzy nawet przebakowali o „suwerenności“, pesymiści i sceptycy dostawali mocno po łapach, zaś przeciwnicy drukowania w kraju (niżej podpisany też) uważani byli w pewnych kołach za niepoprawnych reakcjonistów, lub też po prostu idiotów. Nad głowami pisarzy krajowych wyrastały niemal aureole; toż nawet Putramenta pewna literacka pani uznała za rewolucjonistę i rzecznika „wiosny ludów“. Toteż sędzę, że obecnie, gdy właśnie minął rok od słynnego Zjazdu Literatów Polskich w Warszawie, który

tyle nadziei obudził, czas chyba na przeprowadzenie bilansu.

Wypadnie on niewesoło. Czerwona kreska nieustannie zjeżdża ku dółowi. Raz jeszcze okazało się, że rację mieli, niestety, pesymiści. „Wiosna ludów“ rozlała się w błotko i przykucnęła pod drobny, zimny kapuśniaczkiem. Wybitni pisarze porzucają szeregi partii, która przecież miała poprowadzić naród ku całkowitej „sojalicznej demokracji“, zaś co wybitniejsi zwolennicy marksistowskiego monopolu w literaturze, siedzący cicho przez dłuższy czas, podnoszą głowę i ostro zabierają się do dzieła.

Przypomnijmy, jak to wyglądało od początku. „Odwilż“ literacka zaczęła się na długo przed „październikiem“, a nawet przed wydarzeniami w Poznaniu. Jawne oznaki buntu pojawiły się już w roku 1955-ym, a poprzedził je rosnący bałagan ideologiczny i estetyczny w niemal wszystkich redakcjach i zespołach literackich. Ostatecznie lody pękły w 1956, a ukoronowaniem procesu był wspomniany Zjazd Literatów, który wysunął daleko idące żądania i postulaty, jak zniesienie cenzury, debit dla pism i książek emigracyjnych, swoboda inicjatywy wydawniczych, odszkodowanie dla pisarzy, przesładowanych w okresie stalinowsko-bierutowskim i tak dalej. Literacy politycy ponieśli całkowitą klęskę w wyborach i tłumaczyli się gęsto, lub przykucnęli, jak zadżumione myszy pod miotłą. Ołbrzymia większość pisarzy zsolidaryzowała się z powstaniem węgierskim i to wbrew oficjalnej polityce reżymu.

To było w grudniu 1956-go. Minął rok i z wymienionych postulatów nie zrealizowano ani jednego. Co więcej, w ogóle się do nich nie powraca, w ogóle się ich nie przypomina. Co pozostało z radosnego „Sturm und Drang Periode“, to chyba tylko bałagan pojęciowy i towarzyszący mu kociokwik. Zdechła szkapa soc-realizmu leży między dyszlami, nad jej padliną spierają się o dzień wczorajszy rozgorzyceni pisarze, a wóz kultury tkwi po osie w zamazującym błocie „odwilży“. Zresztą partyjni weterynarze już dźwigają soc-realizm z powrotem na nogi choć samego terminu jeszcze się nie używa. Jesień literacka przebiegła pod znakiem dwóch nawzajem uzupełniających się wydarzeń: zlikwidowania w kołyszce czasopisma „Europa“ i założenia „Trybuny Literackiej“, redagowanej przez anonimowego kolegium, zapewne by uniknąć brzydkiego „kultu jednostki“. „Trybuna“ to także „ogród nieplewiony, wszelkiego ziela pełny“, ale główna alejka, starannie gracowana przez towarzysza Kruczkowskiego, biegnie w dobrze określonym i znanym kierunku.

Porachunki z minionym okresem były w dużym stopniu bezpłodne, ponieważ wyżywały się w negacji, prztem bez doprowadzania analizy do końca, bez wskazywania na istotne źródło zła. Stworzono coś w rodzaju swoistej „demonologii“, mającej wyjaśnić wszystko poza wolą i odpowiedzialnością jednostek. Żaden z bijących się w piersi grzeszników nie zdobył się na szczerze przyznanie: „Pisałem pod dyktando, aby móc wydawać, aby żyć. Miałem ręce związane, pisałem pod przymusem“. Zamiast tego, przestęganio się w mozolnym klejeniu fatalistycznego mitu, że niby stalinowskie demony zakreśliły im w głowach, opętały i oszukały. Fantastyczny miłoszowy „murti-bingizm“, tyle że z kilkoletnim opóźnieniem. „Torquemada“ Andrzejewskiego to bodaj najjaskrawszy wyraz takiej postawy. Wmawianie w innych i, co smutniejsze, w samych siebie nieistniejącego nigdy a libi.

W drugim numerze „Trybuny Literackiej“ ukazał się zasadniczy atak pióra Stefana Lichańskiego, rozstrzygający po kątach całą literaturę krajową. Artykuł namiętny, napisany z pasją, kpiarski, ale niekiedy nie wyjaśniający, raczej chwytający światło pod korcem. Artykuł w wysokim stopniu nieucieczny.

„Jak to się stało — zapytuje ze złości zamaskowaną wściekłością Lichański — że tam, „gdzie miało znajdować się świetlane jutro, nasi wieszczowie ujrzeli nagle czarną dziurę?“. Z czwartku na poniedziałek „przekonali się, że ich krzepa i dziarskość była tylko cudzem wmnówieniem, a ich optymizm — na polecenie oprawianą blagą. Przemiana ta odbyła się z dnia na dzień, bez żadnych przejść, bez prób ocalszenia choćby części dawnego ba-

(Dokończenie na str. 3)

WIGILIJNE OREDZIE OJCA ŚW.

W roku bieżącym wygłosi Ojciec Święty tradycyjne oredzie gwiazdki — już w niedzielę, dnia 22 grudnia, zamiast — jak w latach poprzednich — w wigilię Bożego Narodzenia.

(Dokończenie na str. 8)



GRYF

LONDYN

KSIĄZKA DWUCH AUTORÓW
z których każdy posłużył się innym
sposobem twórczości

W SŁUŻBIE LATAJĄCEGO SMOKA

Zbiór opowiadań lotniczych
napisał

Stanisław Sep-Szarzyński

Impresje rysunkowe znanego grafika

Jerzego Faczyńskiego

rozrzucone w tekście i zebrane na
16 stronach osobnej wkładki

Całość w trwałej oprawie sztywnej

Cena 15/-

Tom XXII

„Biblioteki Kultury“

W dwóch wolumenach

razem 742 strony

Myśli, sposterzenia i wypadki p. t.

SZKICE PIÓRKIEM

Andrzeja Bobkowskiego

Cena 35/-

Tom XXIII

Daniel Bell

PRACA I JEJ GORYCZE

(Kult wydajności w Ameryce)

Pasjonujące studium i bogate źródło

informacji

Cena 7/-

ZAPOWIADAMY:

fascynującą powieść

Stefana Wóycickiego

„SŁOŃCE ŚWIECI TAK SAMO“

280 stron druku

Cena 16/-

Pawła Zarembę

HISTORIA

STANÓW ZJEDNOCZONYCH

620 stron — pełen indeks rzeczowy,
nawisk i miejscowości — pełny tekst
polski Konstytucji Stanów Zjedn.

KSIĄZKA W RAMACH

„BIBLIOTEKI KULTURY“

Cena 35/-

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171, Battersea Church Rd., S. W. 11.

i wszystkie księgarnie polskie.

Rewizjonizm Leszka Kołakowskiego

(Dokończenie ze str. 1)

dotychczas (znaną mi) próbę ściślejszego skodyfikowania zarówno ideologii jak i organizacji „polskiej drogi do socjalizmu“. Cykl artykułów w „Nowej Kulturze“, napisanych już po IX plenum, a więc po wyraźnym oskarżeniu rewizjonizmu przez Gomułkę jako głównego niebezpieczeństwa dla partii — jest oczywistym odejściem od niektórych dogmatów doktryny marksizmu-leninizmu i przestroga dla partii przed odwołaniem do „października“.

W książce tej Kołakowski deklaruje się jeszcze jako komunistą „integralny“, tj. taki, który nie ogranicza się do biernie racjonalistycznego

NOWE KSIĄZKI

Jerzy Kossowski: „Śmierć w słońcu“ — Nakładem Kat. Ośr. Wyd. „Veritas“ w Londynie, 1957. Stron 212 i 8 nb.

Tom XXIX serii czerwonej (powieściowej) Biblioteki Polskiej będący wznowieniem powieści wydanej w r. 1930 u Gebethnera i Wolfa w Warszawie. Osnuta na tle autentycznego wydarzenia, historia polskiego robotnika rolnego w Niemczech, jeńca z I wojny światowej, skazanego niewinnie na śmierć w procesie poszlakowym o morderstwo dziecka. Obwoluta projektował Adam Kossowski.

Juliusz Kędziora: „Szymon syn Jony“ — Nakładem Kat. Ośr. Wyd. „Veritas“ w Londynie, 1957. Stron 286 i 6 nb.

Tom XXXIII serii czerwonej Biblioteki Polskiej; przedruk powieści wydanej w r. 1948 przez Wydawnictwo Mariackie w Krakowie. Jest to, zgodnie z podtytułem „Portret człowieka“, opowieść o duchowym rozwoju św. Piotra pod wpływem obcowania z Chrystusem. Obwoluta projektu Mieczysława Paszkiewicza.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus: „Dzieje duszy“. Przetłumaczyła Zofia Romanowiczowa. — Nakładem Kat. Ośr. Wyd. „Veritas“ w Londynie, 1957. Stron 360 i 8 nb.

Tom IX serii niebieskiej (religijnej) Biblioteki Polskiej. Nowe polskie wydanie autobiografii Świętej, uzupełnione przez „Rady i wspomnienia“, „Listy“, „Modlitwy“ oraz ustępy opuszczone w wydaniu wcześniejszym, wprowadzone na podstawie kopii fotograficznej „Rekopisów biograficznych“ wydanej we Francji w r. 1956.

Daniel Bell: „Praca i jej gorycze“; przetłumaczył Czesław Miłosz. — Nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu, 1957. Stron 68 i 4 nb.

Tom XXV Biblioteki „Kultury“, omawiający kult wydajności pracy w Ameryce.

Stanisław Sep-Szarzyński: „W służbie latającego smoka“ — Jerzy Faczyński: „Szkicownik wojenny“. Nakładem „Gryfu“, Londyn 1957. Stron 184 i 4 nb.

15 opowiadań z dziejów załóg polskich dywizjonów bombowych w czasie minionej wojny. 24 rysunki i linoryty o tematyce lotniczej.

Andrzej Borkowski: „Szkice piórkami“ (Francja 1940 — 1944) — Instytut Literacki. Paryż 1957. Tom I, str. 302 i 2 nb., tom II str. 440 i 2 nb.

Tom 22 Biblioteki „Kultury“, złożony z dwóch części: pierwsza obejmuje lata 1940—1941, druga lata 1942—1944. Obejmują one wspomnienia z przeżyć pod okupacją niemiecką we Francji. Urywki drukowane były w „Kulturze“.

pojmowania historii, ale poczuwa się również do obowiązku jej kształtowania. Taki woluntarystyczny stosunek materialisty do rzeczywistości neguje jednak przyjętą przez komunizm zależność losu jednostki od praw walki klasowej. Integralny komunizm Kołakowskiego, dopuszczający odpowiedzialność jednostki za historię, kłóci się też z przyjętym przez system komunistyczny pojęciem wolności, a mianowicie, że wszelki konflikt wolności jednostkowej z interesami społecznymi staje się w ustroju komunistycznym urojony i powstaje wyłącznie jako rezultat niedojrzałości świadomości jednostkowej, której brak zrozumienia konieczności dziejowego procesu. Nie, — woła Kołakowski — konflikt między interesem jednostki a interesem społecznym nie może być usunięty ani przez zasadę determinizmu historycznego ani przez dekret partii, pojęcie bezkonfliktowości w ustroju komunistycznym musi prowadzić do fatalizmu, do wyrodnienia pojęcia wolności, do „policynnej teorii wolności“. Kołakowski w książce swojej (która jest zbiorem artykułów z lat 1955—1956) konfrontuje swój komunizm integralny z praktyką i zmuszony jest wyznać, że komunizm rzekomo urzeczywistniany jest walutą bez pokrycia. Rozpiętość między teorią i praktyką, światopoglądem i rzeczywistością zdegenerowała — według Kołakowskiego — formy myślenia marksistowskiego i wyniszczyła kulturotwórcze wartości tej doktryny. Pastwą tego niszcycielstwa stała się znieholizowana i sprymitywizowana filozofia; wychowanie umysłowe, które uległo skoszkarowaniu; kultura urabiana na jedno, płaskie kopyto.

Czy zawarty w książce rewizjonizm jest krytyką tylko „stalinizmu“, przeszłości? Sam autor odpowiada na to pytanie: „Byłoby niestety dalekie od prawdy przypuszczenie, że formy myślenia, odczuwania i działania, poddane tutaj krytyce, uległy generalnej zagładzie; ich żywotność jest widoczna i jawna“.

W LUTYM br. Kołakowski przeszedł od krytyki do programu, układając coś w rodzaju manifestu „polskiej drogi do socjalizmu“ w wspomnianym wyżej artykule „Po Prostu“. Kołakowski w tym artykule przemawia, zaleca, wzywa, przestrzega, postanawia i proponuje nazwę dla wyłożonego przez siebie programu: socjalizm lewicowy. Termin ten wynika z analizy i afirmacji pojęcia lewicy, jako postawy negacji wobec zastalego świata. Tylko taka postawa jest — zdaniem Kołakowskiego — twórcza i permanentnie rewolucyjna. A tylko permanentna rewolucja zawiera w sobie drożdże postępu. Program tego „socjalizmu lewicowego“ mieści w sobie wszystkie właściwe kanony konstytucji typu liberalnego plus laickość i antyreligijny materializm, który — jak dotychczas — stanowi niezmienny składnik filozofii Kołakowskiego.

Autor tego programu przeznaczał go oczywiście dla „polskiego października“, dla Gomułki i kierowanej przez partii, która dotychczas posiadała ideologię tylko „oktrojowaną“ z Moskwą. A zatem gomułkowska ideologia i wynikające z niej rządy miałyby być lewicą w PZPR, i to lewicą, walczącą bez przerwy z dwiema pravicami: wewnętrzną, stalinowską i zewnętrzną, tradycyjną, „kapitalistyczną“. Nie trudno dostrzec, że program Kołakowskiego, zakładający nieuchronność prawicy i lewicy w PZPR, to program frakcyjny i frakcji, sprzeczny z istotą doktryny marksizmu-leninizmu, tj. z zasadą jedności i dyscypliny partii.

Kołakowski wysuwając swoją koncepcję, sam wpadł w potrzask, w którym umieścił „stalinizm“, zarzucając mu „fideistyczną, religiancką“ interpretację komunizmu. Sam bowiem absolutyzuje i w pewnym sensie sakralizuje pojęcie lewicy, jako ruchu społecznego, który dąży do stworzenia raj na ziemi. Ten rewizjonizm w samym swym założeniu nie miał szansy zrobienia kariery w komunizmie, chociażby dopuszczającym teoretycznie niejednakowe drogi narodowe, wiodące „do socjalizmu“. Potępienie tego rewizjonizmu wynikało z logiki i ducha marksizmu-leninizmu.

Gdy to potępienie nastąpiło, Kołakowski — jak pisze we wstępie cyklu artykułów w „Nowej Kulturze“ — znalazł się w położeniu „Ludzi przy-

zwoitych, kiedy sami siebie pytają, do jakich granic zechcą się angażować w sytuacji niezupełnie przyzwoite“. Prawdopodobnie uznał, że te granice zostały osiągnięte, gdyż nie wdając się już zbytnio w krytykę „stalinizmu“, ani w kreślenie tez programowych „socjalizmu lewicowego“, poddał rewizji niektóre najbardziej kapitalne zasady materializmu historycznego oraz marksizmu-leninizmu i ograniczył się do dość przejrzystej przestrogi pod adresem tych, którzy likwidują rewizjonizm.

Rewizjonizm Kołakowskiego w tych artykułach jest najgłębszy, wynika niewątpliwie ze świadomości i poczucia całkowitej porażki osobistej i własnych propozycji programowych. Wyraża się zaś z wątpliwością i kwestionowaniem zasady „prawidłowości historycznych“, oraz stwierdzeniem fikcyjności doktryny, głoszącej, że postęp jest automatycznym prawem dziejów. Istotą wszakże tego rewizjonizmu jest surowy postulat nawrotu do moralności w życiu publicznym. Immoralizm komunizmu wynika — zdaniem Kołakowskiego — z przyjęcia zasady konieczności dziejowej czyli immoralizmu samego procesu historycznego. Stąd atak Kołakowskiego — tak charakterystyczny w ustach przeciwnika wszelkiej religii — na przeciwników bezwzględnych wartości moralnych, stąd krytyka „nadmiaru zdrowego rozsądku, który bywa wrogiem skutecznej walki“ i pochwała „irracjonalizmu“, stąd wiara w wolność wyboru indywidualnego, w moralność, która określa byt, a nie odwrotnie. Rewidując w ten sposób doktrynę ale i „zrewidowany“ Kołakowski przestrzega też przed powrotem do „oktrojowanej“ ideologii i metod przedpaździernikowych, likwidacja krytyki zepchnie ją bowiem „na stanowisko kontrrewolucji autentycznej“.

Kassandryczny prorok, przejęty widmem „kontrrewolucji“, usiłuje wzmocnić partii genealogię przyzwoitego, normalnego socjalizmu demokratycznego: „Nie jesteśmy komunistami dlatego, że uznaliśmy komunizm za konieczność dziejową, jesteśmy dlatego, że stajemy po stronie uciśnionych przeciw ich ciemiężcydom, po stronie niedarzy przeciw ich panom, po stronie prześladowanych przeciw prześladowcom i działamy powodowani motywacją moralną, a nie świadomością teoretyczną“. Kołakowski — marzyciel nie doszedł jeszcze do rozważania Dżilasa, że w komunizmie, w którym nowa klasa toruje sobie drogę, względy moralne odgrywają coraz mniejszą rolę w miarę, jak rosną trudności tej klasy w dążeniu do wszechwładzy.

UTOPISTA

Kołakowski w swoim rewizjonizmie pościwica — niemal natrętnie — wiele miejsca utopii, jako „totalnemu programowi przemian“, jako „koniecznemu składnikowi lewicy rewolucyjnej“, jako modelowi świata takiego, jakim być powinien. Ta ewolucja od stalinizmu i marksizmu-leninizmu, od „socjalizmu naukowego“ do socjalizmu utopijnego, „przednaukowego“ jest dla naukowca niewątpliwie wysokiej miary, jak Kołakowski — niezmiernie charakterystyczna. Ta ewolucja oznacza coś więcej, aniżeli rewizję metod lub nawet doktryny, ona leży na szlaku, wiodącym do rewizji poglądu na świat. Kołakowski — komunista integralny, antyspirytualista jest nam ideowo całkowicie obcy, ale Kołakowski, jako ten, który stwierdza i piętnuje totalny fałsz, amoralizm i klęskę doktryny komunizmu marksistowsko-leninowskiego — jest w najwyższym stopniu uwagi godny. Takiego Kołakowskiego nie może Gomułka „błogosławić“, jakby zdawało się wynikać z artykułu Ł. Winiarskiego w londyńskim „Robotniku“ (Nr 11 57).

Programowo rewizjonizm Kołakowskiego nie przekracza granic teoretycznego wizjonierstwa i wiary, że komunizm może być inny niż stalinowski. Młody filozof nie poszedł w ślady Andrzejewskiego i towarzyszy. Pozostaje nadal członkiem partii. Jego potępienie przez partię nie łączy się z jakimiś dalszymi ponurymi w swych skutkach, represjami w stosunku do jego osoby. Inaczej byłoby, gdyby przejawiał praktyczne ambicje polityczne i dążył do władzy.

Nie ulega jednak wątpliwości, że nawet w teoretycznym rewizjonizmie Kołakowskiego jest sporo siły fatalnej, która pogłębia proces rozkładu komunizmu, zwłaszcza w Polsce.

Stefan MękarSKI

GEN. BÓR-KOMOROWSKI W SZWECJI

Przyjazd gen. T. Bór-Komorowskiego do Sztokholmu wywołał wielkie zainteresowanie w kołach polskich i szwedzkich.

Po powitanu na lotnisku przez czołowych przedstawicieli kcionii polskiej, gen. Komorowski odjechał do zarezerwowanego dlań apartamentu w Grand Hotelu, gdzie udzielił wywiadu szwedzkiemu radiu, po czym przyjął licznie zebranych przedstawicieli miejscowej i zagranicznej prasy.

W następnym dniu — 23 listopada — nie było niemal pisma w Szwecji, które nie miało artykułu, wywiadu lub zdjęcia Generała. Wiele dzienników zamieściło je na pierwszych stronach, poświęcając dużo miejsca historycznym wspomnieniom i analizie powstania warszawskiego, obecnej sytuacji w Polsce i sprawie wstrzymania przez Sowiety repatriacji polskich zesłańców. Ostatnie zagadnienie zostało szerzej omówione przez Generała ze względu na prowadzoną przez szwedzki komitet, Polenhjälpen, z dużym rozmachem akcję pomocy dla repatriantów. Generał T. Bór-Komorowski podziękował przy tej okazji szwedzkiemu społeczeństwu za ofiarność (Szwedzki Czerwony Krzyż przekazał na ten cel Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi dary wartości 50 tysięcy dolarów) oraz za serdeczną gościnność dla mieszkających tu stale około 3.000 uchodźców polskich.

Pierwszego dnia pobytu prezes Nowacki i zarząd oddziału SPK — Szwecja podejmował Pana Generała obiadem, a następnego dnia kpt. Malik, prezes Samodzielnego Oddziału Kola AK.

Spotkanie z Polonią poprzedził cocktail dla wybitniejszych polityków i osobistości ze świata kulturalnego stolicy, który odbył się u pp. Wiesławostwa Patków. Wśród przybyłych był prof. Ohlin, szef największej, poza socjalistami, partii liberalnej, zastępca szefa stronnictwa konserwatywnego Hjalmarsona dyrektor Ewerlöf, będący przewodniczącym grupy parlamentarnej swego stronnictwa w Riksdagu, delegat Szwecji w Radzie Europy, senator Wistrand, który przejął po premierze Macmillanie przewodnictwo komisji Rady dla europejskich narodów uciśnionych, dalej znany nasz przyjaciel, prezes Towarzystwa Bałtyckiego prof. Birger Nerman, dyrektor Muzeum Historycznego, przewodniczący attaché wojskowy Szwecji w Warszawie, były dowódca 1-go pułku gwardii konnej płk. Torén, komandor Erik Ramstedt i wielu innych. Wolna Estonia reprezentował były jej Prezydent Rei, prezes Estońskiej Rady Narodowej w Sztokholmie.

W niedzielę, 24 listopada do mszy świętej, odprawionej przez rektora Polskiej Misji Katolickiej w Szwecji, ks. kanonika Chmielewskiego, który w pięknym kazaniu mówił o Armii Krajowej — odbyła się akademie. Głównym mówcą był gen. T. Bór-Komorowski, który scharakteryzował zarówno aktualną sytuację międzynarodową, jak i wewnętrzną polską.

Mówca podkreślił, że Naród Polski po krwawych doświadczeniach wojennych i ostatnich węgierskich wie doskonale, dokąd może się posunąć. Doświadczenia ub. roku wykazały, że tzw. demokratyzacja Gomułki, jest jedynie wygodnym przebraniem. Był on i pozostałe komunisty, a biuro polityczne PZPR wprowadziło go na fotel sekretarza partii jedynie w celu rozładowania napiętych do ostateczności nastrojów po wypadkach poznańskich. Najlepszym dowodem, że tak było jest pozostanie Cyrankiewicza, jako premiera i szeregu innych polityków komunistycznych, znanych z najgorszego okresu biurokracji. Przemawiał także prezes Kola A.K., kpt. Malik.

W drugiej części programu młody poeta upsalński, Leszek Szar-Mierkowski, deklamował wiersz Chudzińskiego „Parada“ oraz własny wiersz, poświęcony powstaniu warszawskiemu. Inny wiersz wypowiedziała Hanka Nowacka. Wreszcie dzieci z miejscowej szkoły SPK wystąpiły w kostiumach symbolizujących ważniejsze miasta polskie, deklamując wiersze i śpiewając piosenki regionalne.

Wieczorem odbył się obiad, w którym wzięło udział blisko 100 osób. W czasie obiadu wygłosił przemówienia: przewodniczący Zjednoczenia Polskiego, gen. Przyjałkowski o działaniach A.K., przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego na Szwecji radca poselstwa Patek o akcji szwedzkiej dla repatriantów polskich z Sowiętów, wiceprzewodniczący tej akcji, „Polenhjälpen“, dyrektor Bohman, który powitał gen. Bora w imieniu przyjaciół-Szwedów oraz przewodniczący Estońskiej Rady Narodowej, Rei, w imieniu wszystkich uchodźczych grup narodowych w Szwecji. Najwięcej entuzjazmu wzbudził jednak toast wiceprezesa Komitetu Węgierskiego, dr Beőkónyi, który nawiązał do tradycji przyjaźni polsko-węgierskiej.

Czwartego dnia pobytu, gen. Komorowski opuścił w godzinach porannych Sztokholm, zatrzymując się na krótko w Kopenhadze, gdzie na lotnisku spotkał się z przedstawicielami kombatantów i innych organizacji polskich.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.

Tel. North 6069



LEKI

DO POLSKI
DO ROSJI

ODZIEŻ
ŻYWNOSĆ

Samolotem

wysyła

FREGATA

7, Cromwell Rd., S. W. 7.
tel. KNI 1091

TAKŻE MASZYNY SINGERA I TRYKOTARSKIE!

OBIETNICE I ROZCZAROWANIA

(Dokończenie ze str. 1)

gażu ideowego i pojęciowego. Było w tem coś nieprawdopodobnego, coś przywodzącego na myśl cyrkowe kuglarstwa: jakby pod dotknięciem pałeczki magika biały królik przeobraził się nagle w czarnego koguta...

Lichański charakteryzuje samo zjawisko bardzo celnie, ale jego zdziwienie świadczyłoby o naiwności, gdyby był człowiekiem naiwnym. Bagażu ideowego nie usiłowano ratować nawet w części, ponieważ chodziło o bagaż obcy. W minionych latach polscy pisarze nie udawali się w podróże literackie z własną walizką w ręku; to byli po prostu wynajęci lub zmobilizowani targarze, dostarczający komunistyczne kufry pod wskazanym adresem. Przy pierwszej dogodnej okazji pozbyli się tych kufrow i wyrzucili do śmietnika mosiężne blachy z numerkami. Zapragnęli zamienić się w swobodnych podróżników. Ale kasa jest zamknięta i nie wydaje biletów. Do wozy kultury, który tkwi w błocie, można zaprząć polskie konie, ale nieuprzątnięta padlina socrealizmu zajmuje miejsce i przeszkadza. Pozostały indywidualne hulajnoigi, które tak strasznie denerwują bytych i ewentualnych polityków.

Posłuchajmy jeszcze, jakim to głosem przemawia Lichański.

„Polemizowanie z tego rodzaju postawą (większości polskich pisarzy — przypisek mój. J. Ł.) jest oczywiście niemożliwe. Zrodził ją bowiem nie trzeźwy namysł, lecz urazy, kompleksy, emocjonalne odruchy — i dlatego wszelkie rozumowe argumenty muszą odpaść, jak groch od ściany. Jest to postawa buntu przeciw zdrowemu myśleniu, przeciw zdrowemu rozsądkowi, przeciw intelektualnej dojrzałości. Jest to ucieczka w myślenie magiczne, któremu zdaje się, że można jakimś zaklęciem, jakimś kuglarstwem hokus-pokus narzucić rzeczywistości swoje widzimisie, uczynić z niego prawo rozwojowe dziejów”.

Jesteśmy w domu. Gdy tylko na tapetę wyjeżdża nieśmiertelne „prawo rozwojowe dziejów”, wiadomo o co chodzi. Taka piękna doktryna, a oni zbuntowali się przeciw niej i zdradzi! Marksizm stał w Polsce od początku na glinianych nogach, podparty ze wszystkich stron bełgnetami i pałkami policyjnymi. Gdy tylko w wyniku znanych wydarzeń pałki te przejściowo zatraciły swoją sprawność, glinianna doktryna runęła i zawałiła gęstym mulem podwórko literackie. A teraz towarzysze Lichańscy denerwują się, że ci brzydki pisarze nie chcą żuć gliny i wołać: „Ach, jaki to słodki cukierek!”

Powiedzmy przecież od razu, że to zdenierowanie bynajmniej nie jest platoniczne. Zapowiadająca się od dawna kontrofensywa marksistowska w dziedzinie kulturalnej przybiera na sile i koncentracji. Dotychczas ograniczała się przeważnie do harców i walki podjazdowej. Nie brakuje jednak oznak, a jedną z nich jest ukazanie się „Trybuny Literackiej”, że politycy otrzymali polecenie zrobienia porządku i zabrania się do zbuntowanych na serio. Widowisko zapowiada się na całego. Entuzjaści „wiosny ludów” na emigracji tym razem nie biją już okłasków. Jakoś przycichli.

Należy zatem oczekiwać na przyszły rok szeregu posunięć, które utrudnią życie i działalność pisarzom bardziej niezależnym, a jednocześnie znowu wysuną na czoło posusznych partyjnych ortodoksów. „De-paździer-nikacja” kulturalna zbliża się.

Ale o tem wszystkim szerzej w następnym artykule.

Józef Łobodowski

PRACE ARCHEOLOGICZNO- WYKOPALISKOWE

W różnych miejscowościach Ziemi Zachodnich prowadzi się rozległe prace wykopaliskowe. Szczególnie ożywioną działalność w tej dziedzinie obserwuje się na wyspie Wolin, gdzie dokonano interesujących wykopalisk z IX — XII wieku z terenu handlowej osady i portu Jomsborg.

Badania archeologiczne prowadzone są także we Wrocławiu, w rejonie kościoła św. Marcina, na szczyście góry Słazy (Sobótka) oraz nad jeziorem Lebsko, gdzie jeszcze w roku 1931 znaleziono doskonale zachowaną łódź prasłowiańską. Łódź ta wbrew niemieckiej tezie jest jeszcze jednym dowodem, że Pomorzanie budowali własne łodzie i statki; ukryta przez Niemców została ona ponownie wykopana i będzie przetransportowana przez archeologów do Szczecina. (ZAP)

F I L M

DZIEŚCIORO PRZYKAZAŃ. Dokładnie przed trzydziestu laty zachwyconymi oczyma patrzył na cud ówczesnej sztuki filmowej, gdy na czarno-białym ekranie wody Morza Czerwonego wspięły się nagle w dwa wodospady po bokach, by przepuścić suchą nogą uciekający przed Egipcjanami Naród Wybrany przez piaszczystą aleję. Egipcjanie bez zastanowienia pogнали swe rydwan w trop za Izraelitami — i oto gina w odmetach.

Cecil B. de Mille nie wymyślił wiele nowego w swym czterogodzinnym eposie o życiu Mojżesza. Odmęty są obecnie bajecznie kolorowe i olbrzymi ekran Vista Vision może pomieścić (podobno) 25 tysięcy statystów. Tłum wygląda dzięki temu bardzo przekonywująco i wyobraźnia nie wiele ma do roboty, by uzupełnić wysiłek reżyserski. Wszystko się zresztą zgadza co do jazdy — zapewnia sam de Mille z ekranu przed rozpoczęciem filmu oraz w pokazanych rozmiarach dziele rozesłanym recenzentom. Stroje egipskie są autentyczne, każdy szczegół został najdokładniej zbadany, nawet Góra Synaj jest prawdziwą Górą Synaj, nie zaś zastępczym wzgórzem w Kalifornii lub dziełem dekoratora. Czego nie powie-działo Pismo Św. uzupełniły pracowite studia legioni specjalistów, busujących w archiwach, bibliotekach i innych zbiorach zakurzonej wiedzy o bardzo dawnych czasach. Było zresztą co uzupełniać, skoro się zważy, że tak długi film przedstawił również te kilkadziesiąt lat życia Mojżesza, o których Biblia milczy. Film zaczyna się zatem w trzcinach nad Nilem, gdzie w koszyku pływa sobie maleńki Mojżesz. Kończy się zaś triumfalnym wmarzem Izraelitów w granicy Ziemi Obiecanej. Pośrodku widzimy Mojżesza obamie nie na tronie faraonów, plagi egipskie, wędrowkę przez pustynię i oczywiście palec Boży piszący przykazania na Tablicach. Nie opuszczono niczego, choć doprawdy wiele dodano.

Nie można rzecz jasna półpiarskim tonem zbyc intencji filmu, która jest na swój sposób szlachetna i dobra. „Dzieścioro Przykazań” nie odbywa się bez typowo cyrkowych chwytów, którymi de Mille od tak dawna już przyozdabia swoje opowieści biblijne. Jest ich jednak mniej i w znacznie lepszym guście. W powodzi barw i w gromie taśmy dźwiękowej nie ginie bez reszty piękno i dostojność treści, która jest kamieniem węgielnym Religii Objawionej. Nie każ-

da jednak wielka treść musi mieć „kolosalnością” reżyserii. Zaden z nich nie zdobywa się na indywidualność, choć każdy swoją rolę odgrywa z zaparciem.

Mojżeszem jest Chariton Heston, jego żoną — pasterką Iyonne de Carlo, rozkochaną w nim księżniczką egipską Anne Baxter (najlepsza kreacja filmu), faraonem i przybrany bratem Yul Brynner. Poza tym Debra Paget jako niewolnica, Nina Foch jako przybrana i Martha Scott jako prawdziwa matka Mojżesza i Edward G. Robinson, grający bez większego wysiłku Nathana — konspiratora.

THE TIN STAR (Błaznana Gwiazda). Błaznana gwiazda jest oczywiście odznaka szeryfa na Dzikim Zachodzie. Jeśli się komuś zdaje, że wobec tego film jest jeszcze jednym „westernem” to myli się bardzo. Jest to bowiem doskonały dramat osadzony w typową oprawę życia na dalekich terytoriach porastających w historii Stanów Zjednoczonych. Henry Fonda dostał w tym filmie pełne możliwości aktorskiego wyzycia, z których skorzystał jak najlepiej. Także obsada pomocnicza zasługuje na pochwały, mniejsze w gradacji, ale również zasłuzone jak poklaski dla pracy reżysera, którym jest Anthony Mann. Film jest na wielkim ekranie, lecz nie w technicolorze.

Nie każdy łobuz jest łobuzem, co stara się udowodnić Donald Siegel w filmie „CRIME IN THE STREET” (Zbrodnia uliczna). Sprawa dotyczy młodocianych przestępców w wielkomiejskich zaułkach. Różnica między tym i wielu podobnymi filmami polega na metodzie walki z brutalnością. Tym razem bronią nie jest super-brutalność, lecz perswazja, techną z lekka sentymentalizmem. Skutek jest może mało przekonujący, lecz wruszający. W rolach głównych James Whitmore i John Cassavetes.

Jeszcze jedno wcielenie Tarzana. Jest nim Gordon Scott, który niczem się nie różni od Tarzana poprzednich, gadając i walcząc ze zwierzętami oraz z okrutnymi łudożercami, dyblami na i zdrowie „ZAGUBIONEGO SAFARI” (The Lost Safari). Bardzo przyjemny odpowiednik dla każdego, kogo męczy najmniejsza nawet odrobina wysiłku myślowego.

Jakub Rożenek

KRONIKA WOJSKOWA

MAROKO. Mała hiszpańska enklawa Ifni, mająca zaledwie 740 mil kwadratowych i 40.000 ludności, została zaatakowana 23. listopada przez 1.000 do 1.500 dobrze uzbrojonych partyzantów tzw. marokańskiej armii wyzwolenia, działającej rzekomo bez wiedzy i wbrew woli rządu marokańskiego. Po początkowych sukcesach napastnicy zostali przeważnie wyparci. Walki trwały jeszcze 2. grudnia, choć nadeszły znaczne posiłki wojskowe z Hiszpanii i choć stare bombowce ponemieckie „Heinkle” oraz dwa krążowniki hiszpańskie bombardowały pozycje nieprzyjacielskie. Partyzanci zatakowali również najwięcej ku północy wysunięty posterunek Tantan w pobliskiej kolonii hiszpańskiej Rio de Oro. W Madrycie panuje podobno przekonanie, że pacyfikacja zostanie rychło zakończona i że incydenty te nie pospują dobrych dotychczas stosunków między obu rządami. Dodać tu trzeba, że marokański ruch „wyzwolenia”, kierowany przez partię Istiqlal, domaga się już od 18 miesięcy zwrotu wszystkich enklaw hiszpańskich.

ALGER. Walki z coraz lepiej uzbrojonymi partyzantami trwają już przeszło 3 lata, a mimo to nie widać ich końca, gdyż olbrzymie przestrzenie, nieprzejrzyste tereny i większa część ludności muzułmańskiej sprzyjają powstańcom, w dodatku żadna strona nie chce ustąpić. Powstańcy nie zgadzają się na jakiegokolwiek pertraktacje bez uprzedniego uznania niepodległości Algeru, zaś Francja pod żadnym warunkiem nie chce utracić tej bogatej „części metropolii”, w której ludność francuska stanowi wcale poważną mniejszość. Do zwalczania powstańców zaangażowała ona 400.000 żołnierzy i sporo samolotów, czołgów i okrętów, a jednak nie potrafiła dotychczas opanować sytuacji — poza większymi miastami. Koszt tej przewlekłej kampanii jest ogromny. Same operacje wojskowe pochłaniają, razem z utrzymaniem oddziałów, rzekomo około 600 miliardów franków rocznie. Dotychczasowe krwawe straty obu walczących stron i ludności cywilnej przekroczyły już 75.000 zabitych i rannych. Straty materialne są olbrzymie. Powstańcy spalili około 2.000 farm, należących do Francuzów lub współpracujących z nimi Arabów, wyrzucili ich trzode, zniszczyli tysiące maszyn rolniczych, około pół miliona drzew owocowych i ponad 12 milionów krzewów winogronowych, nie mówiąc o skutecznym sabotażu linii kolejowych, mostów, taboru kolejowego, prze-

wodów teletechnicznych, wodociągów, kabli wysokiego napięcia itd. Ostatnio dokonali także napadów na francuskie zespoły robocze lub badawcze, poszukujące ropy w głąbi Sahary. Mimo otrzymania pomocy sprzętowej, pieniężnej i organizacyjnej z zewnątrz, głównie przez Tunis i Maroko, kierownictwo ruchu powstańczego oczywiście nie może liczyć na militarne zwycięstwo, wierzy natomiast, jak twierdzi korespondent „Sunday Times” Coulter, nie bez pewnej słuszności, w możliwość doprowadzenia Francji do ruiny skarbowej i gospodarczej przez przeciąganie sporu i sabotaż w nieskończoność. Tym się tłumaczy, że ujawnione ostatnio dostawy anglosaskiej broni dla Tunisu wywołały, mimo uspakających wyjaśnień i zapewnień obu mocarstw anglosaskich, taki paroksyzm gniewu we Francji i wśród algerskich Francuzów.

TUNIS. Garnizony francuskie zostały wprawdzie rzekomo zmniejszone z 30.000 do 15.000 żołnierzy, niemniej ich obecność drażni ludność miejscową i osłabia pozycję prezydenta Bourguiby, atakowanego zawzięcie przez ekstremistów i propagandę egipską za jego wspólnictwo z Zachodem. Obecność tych garnizonów nie przeszkadza zresztą powstańcom algerskim ani w przemyceniu broni do Algeru, ani w przechodzeniu całymi oddziałami przez granicę do Tunisu.

EGIPT. „Ochotnicy” egipscy, wysłani swego czasu „na ratunek” rzekomo zagrożonej Syrii, przebywają tam nadal i biorą udział we wspólnych ćwiczeniach z wojskiem syryjskim. Na pograniczu egipsko-izraelskim panował nadal zupełny spokój. Przyczyniła się do tego niewątpliwie obecność wojsk O.N.Z., na których utrzymaniu Sowieci nie chcą dać ani jednego rubla i z których Indonezja i Finlandia wycofały ostatnio swoje oddziały.

IZRAEL. Okręty izraelskie uczestniczyły w listopadzie w francuskich manewrach morskich celem zapoznania się z taktyką ośniania konwojów i zwalczania okrętów podwodnych, których Izrael nie posiada. Po ich zakończeniu torpedowce Eilat złożyły oficjalną wizytę w Toulonie. Na granicy syryjskiej, a ostatnio głównie na granicy jordańskiej w rejonie Jeruzolimy doszło w listopadzie do drobnych, jednak mnożących się starć. Ponowne zaognienie stosunków między Jordanią a Izraelem położyło kres antyjordańskim wystąpieniom pro-

Polskie życie kulturalne

POLSKA SZTUKA WŚRÓD OBCYCH

Kilkakrotnie polscy artyści szli w ostatnich czasach między obcą publicznością odnosząc piękne sukcesy. Często dzięki inicjatywie i udziałowi młodszego pokolenia. Jako pierwszy przykład wymienić można doroczną „Polskie wieczory” urządzane przez studenckie Stowarzyszenie Polskie w Imperial College. Ustaliła się już tradycja, że Stowarzyszenie to złożone z dwudziestu kilku studentów i pięciu wykładowców tej wyższej uczelni nauk przyrodniczych i technicznych urządza w zimowym okresie koncert muzyki polskiej dla swych kolegów obcokrajowców, najprzeróżniejszych narodowości i imprezy te — połączone z wystawą polskiej sztuki i polskiego folkloru ściągają wcale licznych i bardzo entuzjastycznych przyjaciół.

W tym roku wieczór odbył się w nowej sali koncertowej. Szczytną więcej widoków, aniżeli w latach poprzednich, Jakkolwiek pokaz polskiej ceramiki, kostiumów ludowych itp. utrzymany był w skromniejszych ramach, niż dawniej, to jednak program artystyczny był bardzo obficie obsesany i znajdował bardzo żywe echo na widowni. Złożyły się nań popisy Chóru mieszanego im. Szymanowskiego pod dyr. H. Hosowicza, w programie pieśni ludowych i starych hymnów polskich, solo fortepianowe p. A. Choroszewskiego, który odegrał utwory Chopina i Paderewskiego, popis mało znanego na gruncie widowisk polskich Zespołu Tańców Ludowych Stowarzyszenia Polskiego na Uniwersytecie Londyńskim oraz występ śpiewaczy p. R. Bogdańskiej. Tancerze wykonali kilka polskich tańców regionalnych, zaczynając kresowym „Chopakiem Podolskim”, a zakończywszy oryginalnie potraktowanym krakowiakiem w 4 pary. Oryginalność jego jest o tyle zrozumiała, że żaden z diarskich wykonawców nie uczył się tego tańca w Kraju, z którego wyjechał mając zaledwie kilka lat wieku. Właściwy polski animusz sprawił, że tańce te znalazły bardzo owacyjne przyjęcie wśród widzów, i można było być świadkiem, jak studenci hinduscy, czy chiński domagali się głośno bisów. Humor na sali podtrzymywała zabawna konferensjerka p. Tomasza Wisniewskiego.

Niemniej w dosłownym znaczeniu porwała widownię Renata Bogdańska, która gościnnie wystąpiła tego wieczoru w programie swych niezwykle plastycznie interpretowanych piosenek po polsku, włosku i angielsku. Oklaski, wołania o bisy i owacje długo nie pozwalały artystce zejść ze sceny, zmuszając do wykonywania coraz to nowych piosenek, do których akompaniował z właściwym

sobie mistrzostwem prof. J. Kropiwnicki. Występ poprzedziła niespełna tydzień wcześniej, audycja, jaką miała pod swym pseudonimem „Renata”, p. Bogdańska w Radio Brytyjskim z programem pieśni polskich i francuskich w tej samej audycji, w której jako popularna znakomitość występował też Gilbert Harding.

W tym samym mniej więcej czasie urządzony został w wielkiej sali Albert Hallu doroczny Międzynarodowy Festiwal Tańców Ludowych przez brytyjskie Towarzystwo Miłośników Tańców Ludowych z całego świata. W bardzo bogatym i w tym roku mocno obsadzonym repertuarze tańców nie zabrakło polskich w wykonaniu młodego zespołu „Opoczno”, który wykonał znany z Dozinek, ale w dostosowanym do okragłej sceny układzie, „Smigus Dyngus” oraz suite tańców regionalnych w choreografii Józefa Walczaka, który też wystąpił w duecie z Krystyną Buczyńską w tańcach z Lubelszczyzny. Pokaz ten wypadł bardzo udanie i znalazł żywy oddźwięk wśród wypełniającej olbrzymią salę publiczności. Osiągnięcie tego wyniku było nie tylko wielką zasługą organizacji zespołu pod kierunkiem K. Siemaszki, ale i doskonałemu kierownictwu muzycznemu i wykonaniu, znajdującego się w znacznej części również w rękach nie Polaków, a prawdziwych miłośników sztuki polskiej, jak akompaniator George Swann, który zmontował rodzaj polskiej kapeli ludowej. Po występie tym baletmistrz Walczak ma wyjechać na jakiś czas do Francji.

W tej serii występów polskich na obcym gruncie nie można pominąć recitalu śpiewaczego Andrzeja Hiolskiego w Wigmore Hall. Hiolski jest barytonem opery warszawskiej o doskonałym materiale głosowym i niezwykle muzycznej interpretacji bardzo rozległego już repertuaru, pomimo młodego wieku śpiewaka. Program obejmował pieśni kompozytorów włoskich, niemieckich i francuskich oraz z polskich tylko Szopena, z powodu trudności przygotowania odpowiedniego repertuaru z doskonałym zresztą akompaniamentem angielskim p. Ivor Newtonem. Na drugą część programu złożyły się arie z oper należących do repertuaru światowego. Dotychczasowe osiągnięcia artystyczne młodego śpiewaka, który pierwszy raz znalazł się na zachodzie, oraz łatwość, z jaką potrafił zjednać sobie od razu słuchaczy, wróżą mu piękną karierę operową i estradową, zwłaszcza że w sztuce wokalne piękny baryton należy do największych rzadkości.

Jeżeli idzie o wystawy plastyków polskich, to trudno wprost nadażyć z ich wynotowywaniem. Nie tak dawno odbyła się zstata z rządu wystawa T. Ruszkowskiego w galerii Roland, Browse i Delbanco, który łączy w swym malarstwie abstrakcyjność z wielkim poczuciem kolorystyki, a przy tym potrafi nadać swym obrazom taką szczególną atmosferę, że angielska krytyka — w tym przyswojonym sobie artyście — ciągle widzi jego polskość. Już od pewnego czasu działa druga z kolei galeria obrazów powstała dzięki niezmodernowanej energii Halimy Nałęcz, w sali przerobionej z dawnej... jatkii rzemieślniczej. Na otwarcie urządzona została międzynarodowa wystawa malarstwa abstrakcyjnego, która objęła 60 artystów. Z Polaków wystawił swe prace oprócz Potworowskiego, Jan de Wit, znany przed wojną grafik-illustrator popularnych książek poetyckich dla dzieci, dziś bardzo wyri-finowany malarz. Z Paryża prace przysłała Ludka Pink, nadto były kompozytorek Admowicza, Szpakowskiego, Łączynskiego, Nałęczowej i in. Równocześnie trwa „Wstęp do teorii sztuki” Mariana Bohusza-Szyski w „Ognisku” Polskiej YMCA, krzewiący wśród swoich i obcych nowoczesne i wolne pojęcie o istocie sztuki. Z ostatnim wykładem połączona była wystawa obrazów i witraży artystów angielskich z jego środowiska: Pamela Butler i Philipa Browna.

Na ostatnio urządzonej wielkiej wystawie budowlanej w „Olympii” — jak to już jest we zwyczaju — udział swój mieli i polscy dekoratorzy, budujący różne stoiska, odznaczające się z zasady nowoczesnym podejściem. Wciąż powtarzają się przy takich okazjach nazwiska Władysława Szamanskiego, Stanisława Niczewskiego, Zygmunta Kowalewskiego i innych. Tym razem pojawiło się nowe nazwisko inż. S. Michałowskiego, który ma już zasługi poza dziedziną sztuki dekoracyjnej, w zakresie czystej techniki, gdyż współdziałał w ostatnim remoncie popularnego Big-Bena, olbrzymiego zegara na wieży parlamentu angielskiego w dzielnicy Westminsteru. Inż. arch. A. Klecki był twórcą innego stoiska na tej samej wystawie budowlanej.

Jeżeli idzie o oddziaływanie plastyki polskiej poza Londyn, wspomnieć należy o udziale w wystawie malarzkiej w Hove pod Brighton p. Alicji Drwęskiej, znanej czytelnikom z rysunków reprodukowanych w „Orle” i sprawozdań z wystaw plastycznych, oraz jej męża, red. Antoniego Drwęskiego, który po kilku latach malowania z amatorstwa wystąpił z swymi pracami po raz bódaj pierwszy na wystawie publicznej. (A)

Kage.

ODCZYTY

„UMOWA O REFATRIACJI Z ROSJI I JEJ WYKONANIE”

Wieczór dyskusyjny na powyższy temat odbędzie się we wtorek 17 bm. g. 7 w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego. Zagajenie: prof. Zdzisław Stahl. Zgłosił swój udział w dyskusji prof. W. Wielhorski i mgr. A. Treszka. Goście mile widziani. Wstęp wolny.

Polskie Stowarzyszenie b. Sowieckich Wzięwów Politycznych, Rada Ziemi Wschodnich”

„PRAWDZIWE OBLCZE CONRADA”

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził w czwartek dnia 19 grudnia o godz. 7.30 w Instytucie im. gen. Wł. Sikorskiego, 20, Princes Gate, S. W. 7, wieczór w setną rocznicę urodzin JÓZEF A CONRADA.

Odczyt p.t. „Prawdziwe oblicze Conrada” wygłosi Wit Tarnawski. Fragment utworów Conrada odczyta Tola Korian. Przewodniczyć będzie Tymon Terlecki.

O POLSKIM MIEŚCIE LWOWIE

Errata: w nr. 49 „Orla Białego” z dn. 7 b.m. umieściliśmy część końcową odczytu wygłoszonego przez dr Z. Stahla w dn. 22 listopada na wieczorze lwowskim w Londynie. W pierwszym spalcie u dołu pierwsze zdanie przedostatniego ustępu winno brzmieć: „Powiedziałem na wstępie mojej gawędy, że wspominając przeszłość, patrzając w oczy zlej teraźniejszości patrzamy zarazem w przyszłość”.

pagandy egipskiej i syryjskiej, zarzucającej królów jordańskiemu prowadzenie tajnych konszachtów z Izraelem. Stosunki te zaogniły się do tego stopnia, że wojska saudi-arabskie, przebywające na terenie Jordani i podlegające operacyjnie sztabowi jordańskiemu, zostały postawione w stan pogotowia. Czy wizyta generalnego sekretarza ONZ, Hammarskjöld, w Annamie i Jeruzolimie doprowadziła do pewnego odprężenia, jeszcze nie wiadomo.

SYRIA. Rządząca Syrią klika wojskowa nadal przeprowadza alarmy foteptcze i zmusza ludność do kopania rowów i budowy umocnień.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Przed kilku tygodniami naszyli mnie smutne myśli na temat gorączkowego przestawiania się nowoczesnych społeczeństw na t. zw. myślenie techniczne. Napisałem wówczas „plotkę” o technologii i technokracji, które to dwa pojęcia należy pieczołowicie rozróżniać. Może powodowała mną jesienna obawa o losy ludzkości poddawanej tak bezlitośnie w niewolę maszynie, może zaś niewyraźny niepokój, bardzo osobisty, wypływający ze świadomości, że większego idioty w sprawach technicznych niż nieszczęśliwie podpisanego, nie znajdzie ze świecą i z reflektorem.

Tak czy inaczej technologia budzi we mnie podziw i zabobonny szacunek — technokracja przejmuję mnie groza.

Ku mojemu zdumieniu przekonałem się rychło, że nie jestem w tych uczuciach i w tym rozróżnianiu odosobniony. Moja „plotka” miała żywy oddech. Raczej przychylny. Złazcza podbechtali mnie przyjemne telefony od znajomych inżynierów.

Doręczono mi też parę listów. Jeden z nich wprawił mnie w osłupienie. Opuszczając zupełnie niezasłużone komplementy, cytując go w urzykach, mając nadzieję, że się jego autorka za to nie pogniewa.

„Ostatni odcinek w wyżej wspomnianej rubryce (Między plotką i anegdotą w nrze 46/802 z 16. 11.) pt. „Technokracja”: 1) winien być rozwinięty w szerszą książkową pracę w kilku językach i rozpowszechniony wszędzie, gdzie ludzie poza gapieniem się na telewizję jeszcze nie zidioceli do tego stopnia, by nie móc czegoś przeczytać, 2) w takiej formie jak jest, powinien być dawany dzieciom do nauki w szkołach razem ze Składem Apostolskim. Dobrze by było i może konieczne, ale bo ja wiem...”

Podpisuję się oburzając pod wątpliwą, wyrażoną w ostatnim zdaniu. Mieć wątpliwość i podpisywać się pod nimi to zresztą moja specjalność.

Nie mogę się powstrzymać, by nie dodać jeszcze jednego spostrzeżenia udowodnione go przez liczne przykłady z historii. Najbardziej wypaczonej krótką myśl pisząc o niej książkę — najpewniej zaś myśl te obrzydzić, gdy się ją do komuś „do nauki”...

★

W tym samym, muszę przyznać, że wbijającym w dumę, liście były też pochwały, tym razem zasłużone, na temat różnych artykułów „naprawdę na wysokim poziomie i ogromnie ciekawych”. N. p. p. Jana Tokarskiego, pod którego adresem znalazło się też surowe upomnienie: „dawno nic nie pisałeś”.

Przekazuję gdzie należy, choć w niedopuszczalnym zapewne w dziennikarstwie sposobie. Mało tego. Dopisuję się oburzając do wezwania sympatycznej Pani, której adres jest mi znany, w czym mam nad nią przewagę, gdyż list swój zaczęła od stwierdzenia: „Nie wiem kto jest autorem rubryki Między plotką i anegdotą”.

Raj proletariacki

Na wspaniały kawał zakrawa notatka w „Sztandarze Młodych” z dnia 22 listopada br. Złożona jest z samych przedruków i dotyczy szeregów śmiechu radości, który nie schodzi z ust szczęśliwych ludzi sowieckich... Mianowicie „Sztandar Młodych” cytuje „Komsomolską Prawdę”, która cytuje bliżej nieznaną pismo argentyńskie „Nuestra Palabra”, w której jeszcze mniej znany towarzysz **Salvatore Marini** cytuje dobrze znaną **Eleonore Roosevelt**, która po powrocie z Rosji stwierdziła, że nie widziała w Rosji „ani jednego przyzwrocie ubranego człowieka i ani jednej usmiechniętej twarzy”.

Nie podobno — stwierdza argentyński znawca codziennego dnia ludzi sowieckich — ludzie sowieccy nie mogą być smutni, bo „czyż może być smutny człowiek w kraju, gdzie nie ma bezrobocia, gdzie nauka, sztuka i uniwersytety służą ludowi, gdzie nie ma głodnych i bezdomnych? W kraju, gdzie z ust robotnika można usłyszeć słowa: szkoda, że dwa lata temu kupiłem telewizor. Gdybym trochę poczekał, teraz kupiłbym nowszy, lepszy i tańszy”.

Stusnie! W takim kraju nie powinno być ludzi smutnych! Może jednak uczonej Argentynie zechciały dać jakieś dowody, że takim krajem są Sowiety... jeśli te powody mają być przyczyną śmiechu ludzi sowieckich, łatwiej będzie usłyszeć śmiech konia...

Telewizory

Z tą telewizją to też różnie bywa. Powiedzmy, że posiadanie telewizji jest szczęściem każdego rodziny. Chociaż posiadanie parę butów do wyłączonej dyspozycji każdego jej członka wydaje mi się ważniejsze. Niech im jednak będzie. Wiadomo, że w Moskwie każda lepianka zdbi antenna telewizyjna. Świetnie. Kultura i postęp. Niekiedy lepianka ma tylko dwie ubikacje, pozabawione wodociągu i kanalizacji. I nad nią jednak widać nie jedną ale pięć anten! No jasne. Skoro każda rodzina musi mieć jeden telewizor, wobec tego w większej izbie stoją trzy, a w mniejszej dwa.

Rozmyślenia nad rozdartą kopertą

Nie dowiesz się o kopertę zawiera, zanim jej nie rozerwiesz...

List bez podpisu nazywa się anonimem i brzydko to postępek pisać listy anonimowe. W przedwojennej prasie polskiej widać było pełne pobożnego obrzydzenia ostrzeżenia redakcyjne: anonim do kosza. Powinno się było dopisywać: po staranym przeczytaniu i wykorzystaniu. Cóż za źródło niewyczerpane wiadomości i dowcipu owe listy nie podpisane! Hełz w nich niezamierzony humor, ileż informacji, ileż wspaniałej gimnastyki umysłowej dla próbującego odgadnąć: po pierwszej, kto list napisał, i po wtórej, ile w nim jest prawdy, a ile żółci.

Oczywiście anonim są przyczyna nieszcześć, zbrodni, rozpacz i t. d. Któżby nie słyszał o „zatrutych piórkach” przed którymi drżą wszystkie rodziny w małych miasteczkach prowincjonalnych. Złazcza tam, gdzie ludzie mało albo zgola nie mają do roboty. To prawda. Na jeden jednak anonim zatruty wypada z tysiąc przezbawnych, bo pisanych albo przez ludzi bardzo wesolych i inteligentnych albo przez bardzo ponurych i gorzkich, a przez to śmiesznych. Gorsze od anonimów są listy podpisane,

z którymi nie wiadomo co zrobić. Tu jest sek! Albo prosby niewykonalne, albo pogroźki niemile, albo wyrzuty niezasłużone. Albo wreszcie pracowite elaboraty o wszystkim i o niczym. Niekiedy lekki cien szantazu, czasem nieuchwytna na coś lub na kogoś skarga, nierzadko orlynarne oszczerstwa pod czyimś adresem, kłamstwa o kims, kogo zobaczysz za dzień za dwa i na którego innym już będziesz patrzył oczyma. Może tylko ciekawymi, a może już podejrzliwymi. Lecz list, który to wszystko sprawił, był szczerzy, był uczciwy, był bez zarzutu.

Był przecież podpisany. Ów podpis zapewnia piszącemu zły list — bezkarność. Bo co możesz z nim poczyć? Iść do sądu? Nie ma powodu. Tłumaczyć w odpowiedzi, że to nie tak, że to inaczej, że się ów podpisany myli — nie ma celu, bo nie będzie miało skutku. Nie czytać listu do końca, wyrzucić go po prostu? Znajdźcie takiego bohatera!

Tyle o złych listach. Równoważą je zawiązka listy dobre, które czytasz z radością lub ze wzruszeniem po kilka razy. Listy oczekiwane i listy niespodzianki. Listy lekkie, które działają, jak kieliszek wina. Listy poważne, z których się uczysz. Listy smutne, które ból lagodzą. Listy krótkie, które są jak pozdrowienie sąsiada wrzyciwnie przez otwarte okno. Listy długie, które są jak prezent, bo tyle w ich napisaniu włożono pracy i zachodu.

Hełz dobrego zmieścić się może w zwykłej kopercie z kolorowym znaczkiem pocztowym. Tyleż ile zlego.

★

I wreszcie jeszcze jeden gatunek listów. Listy bez adresata. Wiadomo kto je napisał. Wiadomo, co w nich napisano. Nie wiadomo tylko do kogo i po co.

Te listy nazywają się „otwarte” i nie piszą ich zwykli śmiertelnicy, lecz ludzie wielcy.

Walka o ludzkie płuca

Początek grudnia przypominał Londynowi istnienie grawidnej mgły. Nie zalegała długo, była jednak prawidłowa mgła londyńska, w której człowiek błądzi po omacku, nie mogąc odnaleźć drogi na drugą stronę ulicy. Dala w skutku sporo wypadków samochodowych i przede wszystkim tragiczna katastrofa kolejowa pod Lewisham. Zginęło w niej prawie sto osób, gdy stokilkadziesiąt ciężko rannych walczy ze śmiercią w szpitalach.

Pominawszy katastrofy mgła tegoroczna nie przyniosła makabrycznego żniwa śmierci jak na przykład w r. 1952, gdy zmarło prawie 5 tysięcy ludzi na schorzenia bronchialne i astmatyczne. W tym roku bowiem mgła była „czysta”. Gęsta i nieprzejmna — to prawda — nie zawierała jednak w sobie tyłu trujących wycieków i gazów. Jak dawniej. Nie powstał bowiem t. zw. smog, duszny i lepki całun brudu, przedostający się nieodwołalnie do zmęczonych płuc ludzkich.

Ta szczęśliwa poprawa jest skutkiem ustawy parlamentu nazwanej Clean Air Act — ustawa o czystym powietrzu. Upoważnia ona poszczególne gminy do przymusowego wprowadzania t. zw. stref bezdymnych na swoim obszarze. Bezdymność jest oczywiście względna, zakłady przemysłowe produkują dym w dawnej ilości, jest on jednak oczyszczony z sadzy i innego substancja przy pomocy specjalnych, i nie trzeba dodawać, że bardzo kosztownych, instalacji. Londyn osiągnął dotychczas 35% idealnej czystości powietrza. A więc niewiele, lecz skutki są łatwo dostrzegalne. Przed kilku laty na przykład odmalowanie lub otknowanie domu wystarczało na rok. Po roku dom był tak samo brudno-szary w kolorze jak przed odnowieniem. Obecnie jest inaczej. W niektórych dzielnicach domy zachowują względnie czysty i jasny wygląd przez znacznie dłuższy okres czasu. Mniej bowiem jest w Londynie obrzydliwej sadzy. Skutek następny, dla każdego ważny, to białizna. Przed paru laty biała koszula włożona rano była brudna w południe, i nie

UPADEK ROLNICTWA W POLSCE PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ

Automobilisci brytyjczy, którzy w tym roku mogli jechać samochodem przez Brześć i Mińsk do Moskwy, poznali smutny stan województw północno-wschodnich. Co prawda turysta z Zachodu już nad Wisłą dostrzegł skutki komunistycznej gospodarki, ale dopiero na szosie z Brześcia do Baranowicz widać ów „dobrobyt”, jaki zachwała propaganda sowiecka. Niezwykle mała ilość samochodów spotykanych po drodze, rzadko rozsiadane wioski, ubogo ubrani ludzie, brak maszyn rolniczych na uprawianych polach — oto, co rzuciło się w oczy turystom z W. Brytanii.

Nawet sowieckie statystyki przyznają, że tzw. republika białoruska (do której włączono woj. nowogródzkie oraz część województw: białostockiego i poleskiego) ma ludność o 20 proc. mniejszą niż w r. 1939.

Szczególnie smutno przedstawia się wieś zrównana systemem sowchozów i kolchozów. W bardzo wielu wioskach chłopci cierpią głód, bo przymusowo dostawą są ogromne, a zbiory bardzo liche. Np. na konferencji okręgowej w Postawach (woj. wileńskie) stwierdzono, że w r. 1955 w wielu kolchozach zebrano tylko 2 — 3 centnary ziarna z hektara. W kolchozie „Swoboda” koło Lidy zbiór ziarna wyniósł przeciętnie tylko 2 centnary z hektara. Jak wiadomo, w Ameryce i zachodniej Europie rolnicy osiągają plony 5,8 a nawet 10 razy większe. (LWIL)

Swój do swego
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

nadawała się zupełnie „na wieczór”. Dziś i pod tym względem jest lepiej. Na czym polegają instalacje oczyszczające dym fabryczny z brudu i wycieków? Jest kilka sposobów. Między innymi stosuje się aparaturę montowaną u wylotu kominów, która wytwarza fale dźwiękowe o bardzo wielkiej częstotliwości. Ucho ludzkie na fale te nie reaguje, słysząc tylko 20,000 drgnięć na sekundę. Wibracje dźwiękowe o bardzo wielkiej częstotliwości zdolne są borować dziury w twardych substancjach. W Ameryce stosuje się je przy operacjach czaszki i w dentystyce. W kominach wywołują z dymu i pozwalają gromadzić w odpowiednich zbiornikach najbardziej dla organizmu ludzkiego niebezpieczne: pyłki węglowe i cząsteczki starki.

J. P. H.

„Kierunek Cassino” — książka uczciwa

NA wiosnę ukazała się w Polsce książka, wydana staraniem Ministerstwa Obrony Narodowej. Nakład 10 tysięcy, stron ponad 330, cena zł 20. Rozkupiono ją w ciągu kilku dni, niekiedy twierdząc, że w ciągu kilku godzin. Nosila bowiem tytuł „Kierunek Cassino”. Uzupelniała ją mapka na której grubą kreską oznaczono szlak przebytej przez autora: od Tatiszczewa do Mediolanu; poprzez Turkiestan, Środkowy Wschód i Półwysep Apeniński.

Szlak zaczął się zresztą wcześniej, bo we wrześniu 1939 roku, który zastał bohatera — nie trudno się domyśleć, że bohaterem jest sam autor — w małym miasteczku Małopolski Wschodniej. Był młodym chłopcem, uczniem gimnazjalnym. Po kampanii próbował uciec przez Rumunię do wojska polskiego. Złapano na granicy dostał wyrok i wyładował w łazie pod Kołem Poddubienowym, gdzieś pod Murmańskiem, „Amnestia” — autor nie używa tego dziwaczego określenia mówiąc po prostu układ Sikorski-Stalin — pozwoliła mu dotrzeć do formującego się wojska polskiego w Rosji. Razem z nim odbył dalszą wędrówkę, której punktem szczytowym, „kierunkiem” całej książki, było Monte Cassino.

Czytelnicy, którzy książkę kupowali tylko z uwagi na jej tytuł, nie zawiedli się. Autor osiągnął bowiem dwa sukcesy, które stawiają go wysoko zarówno w hierarchii talentu jak i charakteru. Napisał dzieło literackie o niepośledniej wartości, zarówno pod względem konstrukcji jak i stylu i języka. To sukces jeden. Sukcesem niemięjszym jest fakt, że napisał książkę uczciwą i historycznie wierną.

Dotyczy to przede wszystkim opisu działań wojennych, organizacji wojska, zwłaszcza 2. Korpusu, i atmosfery w jakiej wojsko to żyło, czuło i walczyło. Z dużą godnością przemilczał lub zarysował w kilku, jakże wymownych niedomówieniach, te sprawy o których w Polsce mówić dziś nie wolno. Nie napisał żadnych świadomych kłamstw i pałac świec przed ołtarzem bohaterstwa i zasług żołnierza polskiego nie ustawił koło niej ogarka na część oficjalnego fałszu. Komunizm, Rosja, bolszewicy — słowa te znajdujemy na poszczególnych stronach książki, nie są to jednak złoczone inicjały, lecz określenia, wkładane w usta poszczególnych postaci z takim znaczeniem, jakie żołnierz polski, i każdy Polak im wtedy nadawał i nadaje teraz. Rzecz jasna, że autor niczego nie głosi od siebie, posługuje się za to z charakterem i z dużym wdziękiem opisem literackim. Myślenie i wnioski, jak w każdej dobrej książce, pozostają udziałem czytelnika, pisarz daje mu tylko materiał. „Dobrze się stało, że czytelnik polski otrzymał dzięki Terleckiemu inne naświetlenie pewnych spraw, znanych dotąd jedynie w relacji Wandy Wasilewskiej” — pisze Adam Włodek w numerze z 27 lipca krakowskiego „Życia Literackiego”.

Olgieter Terlecki był podchorążym w 3 (Karpackim) pułku artylerii przeciwlotniczej. Obserwator czuły i inteligentny, opanował dobrze swe rzemiosło wojskowe i zrozumiał psychikę ludzi z którymi służył, zwłaszcza małej grupki swych podwładnych. Przemawia ustami podchorążego Jerzego Oleńskiego, który jest typowym młodym żołnierzem z t. zw. „cenzursem” naukowym. Jego wady są także typowe i symboliczne prawie. Zwykle żołnierskie narzekanie i pomrukiwanie na okoliczności służby i na przełożonych, przerażają się często wśród grupy podchorążych w „filozofowanie”, które nie zmniejszało ich wartości żołnierskiej, lecz utrudniało im samym życie. „Filozofowanie” kazalo wyciągać wnioski na podstawie używanych wiadomości, podanych moc-

OSTATNIE wydarzenia w Indonezji nie podpadają pod kategorię walk o wolność. Trzeba to od r. zu powiedzieć, przystępując do oceny akcji podjętej przez rząd indonezyjski.

Wydarzenia te w skrócie przedstawia się następująco. Indonezja od maga się od Holandii, by oddala swoją połowę Nowej Gwinei. Ludność Nowej Gwinei nie ma nic wspólnego z ludnością Indonezji, pod względem rasowym i językowym, bo mieszkańcy Indonezji są Malajczykami, a Nowa Gwinea jest zamieszkała przez prymitywne plemiona Papuasów. Podstawą pretensji Indonezji jest bardzo swołiste założenie, że wszystkie terytoria które były koloniami holenderskimi powinny być przekazane Indonezji.

Indonezja nie podpada pod kategorię walk o wolność. Trzeba to od r. zu powiedzieć, przystępując do oceny akcji podjętej przez rząd indonezyjski.

Wydarzenia te w skrócie przedstawia się następująco. Indonezja od maga się od Holandii, by oddala swoją połowę Nowej Gwinei. Ludność Nowej Gwinei nie ma nic wspólnego z ludnością Indonezji, pod względem rasowym i językowym, bo mieszkańcy Indonezji są Malajczykami, a Nowa Gwinea jest zamieszkała przez prymitywne plemiona Papuasów. Podstawą pretensji Indonezji jest bardzo swołiste założenie, że wszystkie terytoria które były koloniami holenderskimi powinny być przekazane Indonezji.

Wydarzenia te w skrócie przedstawia się następująco. Indonezja od maga się od Holandii, by oddala swoją połowę Nowej Gwinei. Ludność Nowej Gwinei nie ma nic wspólnego z ludnością Indonezji, pod względem rasowym i językowym, bo mieszkańcy Indonezji są Malajczykami, a Nowa Gwinea jest zamieszkała przez prymitywne plemiona Papuasów. Podstawą pretensji Indonezji jest bardzo swołiste założenie, że wszystkie terytoria które były koloniami holenderskimi powinny być przekazane Indonezji.

Wydarzenia te w skrócie przedstawia się następująco. Indonezja od maga się od Holandii, by oddala swoją połowę Nowej Gwinei. Ludność Nowej Gwinei nie ma nic wspólnego z ludnością Indonezji, pod względem rasowym i językowym, bo mieszkańcy Indonezji są Malajczykami, a Nowa Gwinea jest zamieszkała przez prymitywne plemiona Papuasów. Podstawą pretensji Indonezji jest bardzo swołiste założenie, że wszystkie terytoria które były koloniami holenderskimi powinny być przekazane Indonezji.

Wydarzenia te w skrócie przedstawia się następująco. Indonezja od maga się od Holandii, by oddala swoją połowę Nowej Gwinei. Ludność Nowej Gwinei nie ma nic wspólnego z ludnością Indonezji, pod względem rasowym i językowym, bo mieszkańcy Indonezji są Malajczykami, a Nowa Gwinea jest zamieszkała przez prymitywne plemiona Papuasów. Podstawą pretensji Indonezji jest bardzo swołiste założenie, że wszystkie terytoria które były koloniami holenderskimi powinny być przekazane Indonezji.

Wydarzenia te w skrócie przedstawia się następująco. Indonezja od maga się od Holandii, by oddala swoją połowę Nowej Gwinei. Ludność Nowej Gwinei nie ma nic wspólnego z ludnością Indonezji, pod względem rasowym i językowym, bo mieszkańcy Indonezji są Malajczykami, a Nowa Gwinea jest zamieszkała przez prymitywne plemiona Papuasów. Podstawą pretensji Indonezji jest bardzo swołiste założenie, że wszystkie terytoria które były koloniami holenderskimi powinny być przekazane Indonezji.

Wydarzenia te w skrócie przedstawia się następująco. Indonezja od maga się od Holandii, by oddala swoją połowę Nowej Gwinei. Ludność Nowej Gwinei nie ma nic wspólnego z ludnością Indonezji, pod względem rasowym i językowym, bo mieszkańcy Indonezji są Malajczykami, a Nowa Gwinea jest zamieszkała przez prymitywne plemiona Papuasów. Podstawą pretensji Indonezji jest bardzo swołiste założenie, że wszystkie terytoria które były koloniami holenderskimi powinny być przekazane Indonezji.

Wydarzenia te w skrócie przedstawia się następująco. Indonezja od maga się od Holandii, by oddala swoją połowę Nowej Gwinei. Ludność Nowej Gwinei nie ma nic wspólnego z ludnością Indonezji, pod względem rasowym i językowym, bo mieszkańcy Indonezji są Malajczykami, a Nowa Gwinea jest zamieszkała przez prymitywne plemiona Papuasów. Podstawą pretensji Indonezji jest bardzo swołiste założenie, że wszystkie terytoria które były koloniami holenderskimi powinny być przekazane Indonezji.

Wydarzenia te w skrócie przedstawia się następująco. Indonezja od maga się od Holandii, by oddala swoją połowę Nowej Gwinei. Ludność Nowej Gwinei nie ma nic wspólnego z ludnością Indonezji, pod względem rasowym i językowym, bo mieszkańcy Indonezji są Malajczykami, a Nowa Gwinea jest zamieszkała przez prymitywne plemiona Papuasów. Podstawą pretensji Indonezji jest bardzo swołiste założenie, że wszystkie terytoria które były koloniami holenderskimi powinny być przekazane Indonezji.

S. KLINGA

WYDARZENIA

Innego uzasadnienia nie ma. Rząd holenderski odmawia w związku rokowań w tej sprawie. Indonezji, popierana przez grupę państw afro-azjatyckich, wniosła sprawę do ONZ, ale nie uzyskała wymaganej większości dwóch trzecich głosów. W odpowiedzi na to rząd indonezyjski postanowił skonfiskować własność obywateli holenderskich na terenie swych wysp i usunąć ich z kraju. Tymczasem zostali oni poddani bojkotowi handlowemu. Jest ich około 50 tysięcy, z czego znaczną część stanowią eurazjacy, bo Holendrzy nie są rasistami i małżeństw mieszanych holendersko-malajskich było dużo.

Jest sporo podstaw by sądzić, że prez. Sukarno i jego rząd rozdmuchali spór z Holandią o Nową Gwineję w celu odwrócenia uwagi od ciężkiej sytuacji wewnętrznej. Indonezja ze swą ludnością liczącą około 90 milionów jest drugim pod względem wielkości zaludnienia z państw, które uzyskały wolność po ostatniej wojnie. Leży ono całkowicie na wyspach, rozrzuconych na przestrzeni takiej, jaka dzieli Dublin od Odessy. Rządzenie tego rodzaju państwem nie jest łatwe z natury rzeczy, a w dodatku Indonezyjczyści nie wykazują talentów państwowotwórczych. Po pierwsze zderają ich spury partyjne. Po drugie — wydawałoby się, że poszczególne wyspy i grupy wysp powinny

USTAWA z 20 lipca 1950 zmieniała cały szereg zasadniczych przepisów przedwojennej ustawy o organizacji sądów powszechnych. W art. 146—150 ustalono nowe zasady dotyczące aplikantów sądowych, przy czym zmianie uległa nie tylko sama procedura przyjmowania aplikantów, lecz i sposób ich przygotowania na przyszłych sędziów. Aplikantów przyjmował i zwalał sam minister sprawiedliwości a nie — jak przed wojną — prezes sądu apelacyjnego. Wymogi odnośnie aplikantów były analogiczne jak u sędziów. Kandydat musiał dać rękojmię, że będzie nalezyście wykonywał obowiązki sędziego P.R. Ludowej, posiadać obywatelstwo polskie, być niekazitelnego charakteru i być w posiadaniu praw cywilnych i obywatelskich.

O ROLI STUDENCKICH TEATRÓW PRZED I PO PAŹDZIERNIKU

Istniejące obecnie w Polsce teatry studenckie, które odegrały poważną rolę w przygotowaniu t.zw. rewolucji październikowej, powstały przeważnie w latach 1954 — 1956, to jest w okresie kiedy szczyt osiągnęła fala ucisku, a z drugiej strony, kiedy zaczynało już wiać odwilża. Największą niewątpliwie rolę odegrały zespoły satyryczne. W roku 1955 odbyły się w stolicy t.zw. „eliminacje centralne”, gdzie za najlepszy zespół satyryczny uznano **gdąński teatrzyk „Bim-Bom”** i studencki teatr satyryczny z Warszawy. Równolegle z eliminacjami warszawskimi odbyły się w Toruniu eliminacje teatrzyków studenckich reprezentujących kierunek dramatyczny. Festiwal toruński wygrał zespół Teatralny z Poznania.

Teatry satyryczne i dramatyczne różniły się od siebie bardzo znacznie. Dramatyczne wystawiały Szekspira, Moliere, Fredrę i innych. Przedstawienia reżyserowali aktorzy zawodowi i całość była wzorowana na inscenizacjach teatrów zawodowych, mało było „nowego”. Programy satyryków były składankami skeczy, piosenek i wierszy — w tym również utworów własnych. Przy ogólnie słabym a satyryków poziomie aktorskim, zasadniczą sprawą było nie „jak”, ale „co” działo się na scenie. A działy się — jak informują osoby przybyłe ostatnio z Polski — rzeczy śmiałe, nowe i tryskające energią.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy teatry studenckie w Polsce przechodzą zmienną ewolucję. Dotyczy ona głównie zespołów satyrycznych; następuje tu przesunięcie z płaszczyzny politycznej na artystyczną. W rezultacie studenci tracą na razie teren na rzecz teatrów zawodowych. Ewolucja ta jest zjawiskiem prawidłowym, ze stanu anormalnego prowadzi do normalnego. Ruch amatorski — bo do takiego należą teatry studenckie — staje się znów ruchem amatorsko-artystycznym, a nie politycznym. Ale dla studentów ewolucja ta jest równocześnie swego rodzaju obniżeniem rangi, degradacją — stają się dziś „tylko” amatorami, podczas gdy poprzednio byli działaczami... Należy przypuszczać, że podobnie jak dziś i wczoraj, rozwój teatrów studenckich będzie związany w przyszłości z rozwojem sytuacji ogólnej w kraju. Jeśli rzeka życia kulturalnego zostanie zatamowana, to znów trysną kiedyś szczyłami, silne i świeże strumienie młodzieżowych poczynań artystycznych, które dziś „epokę bohatera” mają już za sobą. (FEP)

Paweł Zaremba

ZMIANA W INDONEZJI

mieć spory zakres autonomii. Rząd indonezyjski usiłuje jednak rządzić centralistycznie z wyspy Jawy, skupiającej około połowy ludności całego państwa. Ten stan rzeczy wywołuje opór na innych wyspach i na Sumatrze oraz Celebesie powstały zbuntowane ośrodki władzy lokalnej pod przywództwem czynników wojskowych.

Do tych buntów przyczyniły się w znacznym stopniu nowe koncepcje polityczne prez. Sukarno. Odwiedził on w 1956 roku Rosję i Chiny komunistyczne. Spodobało mu się, że w tych krajach istnieje tylko jedna partia polityczna, podczas gdy on w swoim kraju nie może sobie poradzić z systemem wielopartyjnym. Postanowił on więc wprowadzić „demokrację kierowaną”, kierowaną głównie przez niego osobiście. W celu ustanowienia tej „demokracji kierowanej” uznał on za potrzebne przyciągnąć do udziału w rządzie partię komunistyczną. Sprzeciwiły się temu silne partie muzułmańskie i w wyniku walki międzypartyjnej raczej zaostriżyły się. Sytuacja gospodarcza kraju jest ciężka.

W tych warunkach prez. Sukarno może liczyć, że wzniesienie pasji nacjonalistycznych ułatwi mu mocniejszą uchwytywanie steru rządu i realizację koncepcji „demokracji kierowanej”. Konfiskata majątków obywateli holenderskich może częściowo i chwilo-

wo wzbogacić skarb państwa, ale ogólnie raczej zaszkodzi gospodarce narodowej. Trzy czwarte bowiem komunikacji między wyspami odbywa się na statkach holenderskich. Władze indonezyjskie przychyciły jedną czwartą liczby tych statków, ale większość z nich wymknie się, zwłaszcza, że Holandia wysłała okręty wojenne na pomoc swym statkom handlowym. Blisko trzy czwarte produkcji plantacyjnej też jest własnością Holendrów. Przejęcie plantacji przez Indonezję spowoduje z pewnością spadek produkcji, a z plantacji tych pochodzi 28 proc. całego eksportu Indonezji. Ponadto 19 proc. całego eksportu Indonezji idzie do Holandii i zerwanie stosunków z Holandią spowoduje stratę tego rynku. W dodatku Indonezja straci znaczną część pomocy technicznej i kredytów finansowych. Na tle tych faktów i cyfr londyński — „Economist” wnioskuje, że prez. Sukarno kroczy ku zubożeniu kraju.

Istotnie tak sprawa może wyglądać z czysto gospodarczego punktu widzenia i wtedy gdy się traktuje wydarzenia w Indonezji w oderwaniu od całości sytuacji światowej. Ale wolno podejrzewać, że Sukarno przywołał z Moskwy i Pekinu coś więcej, niż tylko koncepcję „demokracji kierowanej”. Będąc państwem wyspiarskim i zależnym od komunikacji mor-

skich Indonezja powinna, logicznie rzecz biorąc, dbać o dobre stosunki z władcami mórz. Ale Rosja w ostatnich latach przestała być potęgą wyłącznie lądową. Budując ogromną flotę łodzi podwodnych stwarza ona instrument zagrażający zachodniemu panowaniu na morzach. Praktycznie rzecz biorąc panowanie na morzach oznacza możliwość zabezpieczenia ruchu handlowego i pasażerskiego na drogach morskich. Łódź podwodna nie jest narzędziem panowania na morzach. Ale jest ona doskonałym narzędziem do przekreślenia cudzego panowania nad drogami morskimi. Rosji na niczym więcej nie zależy, bo jej samej swoboda żeglugi w wypadku wojny jest mało potrzebna.

Leżące na styku dwóch oceanów wyspiarskie państwo, przychylne politycznie, byłoby nieocenionym sprzymierzeńcem Rosji i Chin w ich walce z Zachodem. Z baz na tych wyspach jest łatwo atakować komunikację między Afryką, Azją Południową, Wschodnią i Australią. Skłócenie więc Indonezji z Zachodem pasuje do rosyjskich koncepcji politycznych i strategicznych, które dziś są globalne, a nie tylko euro-azjatyckie, morsko-lądowe, a nie tylko lądowe. Jeśli Indonezja, włączając się do tych koncepcji, poniesie straty gospodarcze, to Rosji opłaci się wyrównać te straty. Albo obiecać, że wyrówna. Posunięcie prez. Sukarno nie jest wymierzone w samą tylko Holandję. Godzi w cały wolny świat i grozi wszystkim państwom, których życie gospodarcze wymaga swobody i bezpieczeństwa dróg morskich.

S O V I E T I C A

MOŁOTOW NAPRAWDĘ W MONGOLII?

Mongolia Zewnętrzna, czyli rozległy, pustynny kraj graniczący na północy z przybajkalską częścią Syberii, od wschodu z Mandżurią i od południa oraz płd. wschodu z Chinami, został zajęty przez czerwoną armię bolszewicką już w 1921 r. i odtąd sprawuje tam rządy pierwszy „satelicki” rząd. Stolicą tego, zaledwie milion, przeważnie koczowniczej ludności, liczącego kraju (wielkości prawie trzykrotnie większej niż Francja) jest Ulan Bator, co znaczy „czerwony bohater”, jak rewolucyjnie przezwano go po opianowaniu przez bolszewików dawną Urgę.

Mongolia odwiedził niedawno brytyjski członek parlamentu, socjalista Desmond Donelly, który zatrzymał się tam w drodze z Moskwy do Pekinu. Korzystając z okazji, postanowił on między innymi złożyć wizytę swemu dawnemu znajomemu, ambasadorowi Związku Sowieckiego w Ulan Bator, którym — jak wiadomo — po „wyczyszczeniu” go z władz naczelnych w czerwcu przez Chruszczowa, został Mołotow. Swoją wizytę w obryzmie posesji, jaką zajmuje w mongolskiej stolicy sowiecka ambasada, opisał p. Donelly na łamach londyńskiego Observer'a z 24 ub. m.

Okazuje się, że zobaczenie Mołotowa w Ulan Bator jest niemożliwością. Brytyjski parlamentarzysta został naprzód przyjęty przez młodego sekretarza, który nie ukrywał swego zdumienia z powodu „niesłychanego” zamiaru posła Donelly. Po półgodzinnym oczekiwaniu wyszedł do niego z kolei starszy dyplomata, któ-

ry przedstawił się bezimiennie jako „poprzedni ambasador” i zapytał, o co chodzi. Na wiadomość, że o widzenie Mołotowa, anonimowy „poprzedni ambasador” odpowiedział, że to jest niemożliwe i nie dał się przekonać żadnymi argumentami.

Posel Donelly musiał opuścić Mongolię bez sprawdzenia, czy Mołotow w tej ważnej stolicy pełni rzeczywiście funkcję ambasadora, czy też jest tylko trojskiwie p'lnowany przez swego poprzednika, o ile w Ulan Bator w ogóle przebywa.

WZNOWIENIE KAMPANII PRZECIWI RELIGII

Wznowienie ateistycznej kampanii ze strony komunistycznego reżymu w Polsce, co zostało ostatnio omówione na łamach „Orła” nie jest zjawiskiem odoobnionym w bloku sowieckim i przykład lub raczej rozkaz został dany z góry, czyli oczywiście z Moskwy.

Tam bowiem odbyła się przedtem Wszechsowiecka Konferencja na temat zagadnień Naukowo-Ateistycznej Propagandy, podczas której stwierdzono że zgroza fakt ożywienia się w ostatnich latach religii w krajach opianowanych przez komunizm. Stało się to, według doktryny Konferencji, na skutek osłabienia „naukowo-ateistycznej” walki z religią. Głównym błędem poprzedniego okresu było zdaniem sprawozdawcy, akademika Mitina rozpowszechnienie się „fałszywego poglądu jakoby religia zamarta sama ze siebie, ponieważ w kraju zapanała ideologia socjalistyczna... Tymczasem stało się przeciwnie... W dalszym ciągu zmartwienie ateistów stwierdzają konieczność pogłębienia i udoskonalenia propagandy antyreligijnej i w tym celu zapoznania się z poważną literaturą religijną oraz dzisiejszym życiem ludzi wierzących. Najwięcej troski wzbudziła u sowieckich ateistów wiara chrześcijańska, ale islam ludów Turkiestanu podnosi również równie głowę. Zwalczenie go zaś w Sowietach może być taktycznie szczególnie kłopotliwe obecnie, skoro równocześnie wielka ofensywa polityczna Moskwy kieruje się na muzułmańskie ludy Środkowego Wschodu i całego świata arabskiego.

STAN SĄDOWNICTWA W POLSCE

ZMIANA PRZEPISÓW O APLIKANTACH I ASESORACH

Aplikant winien był ukończyć studia prawnicze z przepisami egzaminami. Aplikację — za zgodą ministra sprawiedliwości — mógł odbyć w całości lub częściowo w czasie studiów prawniczych.

Aplikacja sądowa trwała od trzech miesięcy do jednego roku, a po odbyciu aplikacji minister sprawiedliwości mógł mianować aplikanta asesorem sądowym, zaś prezes sądu wojewódzkiego mógł powierzyć mu pełnienie — na określony czas — obowiązków sędziego.

Okres służby w charakterze asesora nie mógł trwać dłużej niż 6 miesięcy.

Fakt, że ustawę, a w szczególności przepisy o aplikantach sądowych zmieniono w pierwszym roku planu 6-letniego wskazywał na to, że plan ten obejmował również i produkcję odpowiedniej liczby sędziów. Tym bowiem tłumaczy się krótki okres aplikacji oraz zupełne zniesienie egzaminu sędziowskiego.

Program aplikacji sądowej

Ustaliło go rozporządzenie ministra sprawiedliwości „O aplikantach i asesorach sądowych” z 26 sierpnia 1952 roku. Technikę szkolenia określały paragrafy 13, 15 i 16, cytowanego rozporządzenia z których wynikało, że aplikantów sądowych przydziela się na praktykę do sędziów, którzy z uwagi na posiadany poziom kwalifikacji politycznych i zawodowych dają rękojmię należytego przygotowania aplikantów do wypełniania obowiązków sędziów.

Sędziowie ci byli obowiązani zgodnie z praktyką wymiaru sprawiedliwości i wytycznymi polityki sądowej udzielać aplikantom pomocy w szkoleniu politycznym i zawodowym.

W sądach wprowadzono obowiązkowe seminarium, którego program ustalił minister sprawiedliwości. Zadaniem seminarium było wszechstronne wyszkolenie aplikantów przez polityczne przysposobienie do pełnienia obowiązków sędziego P.R. Ludowej i zapoznanie z zadaniami wymiaru sprawiedliwości odpowiadającego wymogom państwa ludowego.

Próby powrotu do systemu przedwojennego

Próby powrotu do systemu przedwojennego datują się od czasu usunięcia Świątkowskiego, który zajmował stanowisko ministra sprawiedliwości od chwili utworzenia w r. 1944 w Lublinie pierwszego rządu komunistycznego. Wszelkie zmiany, czy to ustroju sądów powszechnych, czy przepisów o aplikantach sądowych, były jego dziełem, a rezultatem jego pracy było wykonanie planu 6-letniego w sądownictwie. Zniesienie egzaminu sędziowskiego oraz wprowadzenie do sądów — w drodze wyjątków

— elementów bez przygotowania prawniczego sprawdziły sady polskie do roli zwyczajnych wydziałów administracji państwowej. Składanie okresowych sprawozdań miejscowym radom narodowym oraz bezpośredni wpływ czynników partyjnych na wymiar sprawiedliwości obniżyły autorytet sądów. Pozostały element sędziowski z czasów przedwojennych nie mógł zmienić tego stanu rzeczy ponieważ większość sędziów wyszła już z nowej szkoły — szkoły, która kładła główny nacisk na wyrobienie polityczne i znajomości zasad polityki władzy ludowej.

Jednak zarówno Wasilewska, która objęła ministerstwo po Świątkowskim jak i Rybicki — obecny minister sprawiedliwości — nie ukrywali już dłużej faktu obniżenia się poziomu zawodowego sądów, utraty niezawisłości sędziowskiej oraz braku zaufania społeczeństwa do sądów ludowych.

Przywrócenie egzaminu sędziowskiego

Ustawą z 2 maja 1957 przywrócono w art. 149 obowiązek aplikanta do złożenia egzaminu sędziowskiego. W wypadku niezłożenia egzaminu kandydat może przystąpić do egzaminu jeszcze raz — po roku — a jeśli go nie zda to zostanie zwolniony.

Logicznym następstwem postanowienia ustawy było wydanie nowego rozporządzenia ministra sprawiedliwości „O aplikantach i asesorach sądowych” z 5 września 1957, w którym następujące przepisy zasługują na szczególną uwagę:

- a) aplikantów przyjmuję obecnie prezes sądu wojewódzkiego,
- b) okres aplikacji sądowej trwa 2 lata,
- c) po dwuletniej aplikacji kandydat musi przystąpić do egzaminu sędziowskiego.

Podział praktyki trwającej 2 lata podzielono w sposób następujący: 2 miesiące w prokuraturze, potem aplikant przechodzi do sądu powiatowego. Tu odbywa się 4-miesięczną praktykę w wydziale karnym (w tym jeden miesiąc w sądzie dla nieletnich), a następnie jeden miesiąc w wydziale karnym sądu wojewódzkiego (pierwsza instancja) oraz 2 miesiące w wydziale karnym 2-giej instancji.

Ze sądu wojewódzkiego aplikant wraca do sądu powiatowego, gdzie odbywa 9-miesięczną praktykę w wydziale cywilnym oraz jeden do 2 miesięcy w dziale ksiąg publicznych oraz w sądzie opiekuńczym po czym znowu na okres 3 miesięcy przechodzi do wydziału cywilnego sądu wojewódzkiego.

W sumie zatem aplikacja trwa 2 lata.

Seminarium, które za czasów Świątkowskiego miało charakter raczej

kursu partyjnego, uległo również zasadniczym zmianom. Seminarium obejmuje ogółem 74 godziny, z czego 47 godzin z prawa cywilnego oraz 27 godzin z prawa karnego. Kierownika seminarium wyznacza teraz prezes sądu wojewódzkiego spośród sędziów posiadających pełne kwalifikacje, dające rękojmię należytego przygotowania aplikanta do pełnienia obowiązków sędziego.

Jak widać, kierownik seminarium jest teraz obowiązany przygotować aplikanta do należytego stosowania prawa.

Egzamin sędziowski

Egzamin jest pisemny i ustny i polega na opracowaniu orzeczenia z uzasadnieniem w sprawie karnej i cywilnej na podstawie akt sądowych wybranych przez komisję złożoną z sędziów sądu wojewódzkiego z ewentualnym udziałem delegata ministerstwa sprawiedliwości. Na każdą pracę pisemną przeznaczają się 7 godzin, po czym komisja orzeka, czy kandydata należy dopuścić do egzaminu ustnego.

Aplikant, który złożył egzamin uzyskuje nominację na asesora sądowego, zaś prezes sądu wojewódzkiego powierza mu pełnienie służby albo w sądzie powiatowym, lub też w wydziale rewizyjnym sądu drugiej instancji. O nominacji na sędziego decyduje ministerstwo sprawiedliwości.

W tym miejscu należy jednak zwrócić uwagę na postanowienie art. 4 ustawy z 29 maja 1957, które mówi, że „osoba, która przed dniem wejścia w życie ustawy, (ustawa weszła w życie 11 lipca 57) została zamianowana asesorem sądowym i w tym charakterze pracuje conajmniej od roku, może być powołana na stanowisko sędziego o ile odpowiada wymaganiom zawartym w art. 57 pkt. „a-d” oraz pkt. „h”. Oznacza to, że w okresie między uchwaleniem ustawy, w dniu 29 maja a wejściem ustawy w życie t.j. 11 lipca minister sprawiedliwości mógł mianować sędziami osoby, które ukończyły tylko studia prawnicze i pracowały w sądzie przez jeden rok.

Wpływ nowych przepisów na poziom sądownictwa

W związku z uchwalenymi zmianami nasuwa się pytanie: jaki wpływ mogą wywrzeć te zmiany na poziom sądownictwa? Wiadomo powszechnie, że od czasów zniesienia egzaminu sędziowskiego poziom zawodowy sędziów upadł niewspornie, co pociągnęło za sobą utratę autorytetu sądu. Nie mogło zresztą być inaczej zwłaszcza wobec szerokiego stosowania przez ministerstwo sprawiedliwości wyjątków w odniesieniu do wymogów, głównie zwalniania nawet od podstawowego warunku t.j. ukończenia studiów prawniczych.

W tym stanie rzeczy nie mogło być oczywiście mowy o niezawisłości sędziowskiej, ponieważ nominacja takich sędziów następowała po zaistnieniu specjalnych warunków, do których właśnie „dopasowywano” sędziów.

To też nie od rzeczy będzie przypomnieć jak rolę sędziów rozumiał jeden z głównych interpretatorów prawa ludowego prof. Auscaler, który swoje uwagi opublikował w Trybunie Ludu z 3 maja 1955 roku. Stwierdził on między innymi, że:

„Nadzór rad narodowych nad sadami jest wielki i będzie on dalej wzrastał. Sady potrzebują do należytego wykonywania swej roli kierownictwa przez partię. Organizacja partyjna winna uczyć sędziów, by stali się czynnymi aktywistami państwa. Sąd ma stać na straży polityki partii w sprawach budowy socjalizmu. Ma on paraliżować propagandę kulaków przeciw kołchozom. Podstawowe organizacje partyjne nie są uprawnione do kontrolowania zasadniczej linii działania sądów — do tego uprawnione są tylko komórki powiatowe, wojewódzkie i centralnego komitetu. Mają one prawo sprawdzać słuszność wnioskowania sądów w poszczególnych sprawach”.

Sady w obecnej sytuacji są nadal obowiązane do składania okresowych sprawozdań radom narodowym, a prof. Auscaler dalej uczy prawa ludowego... Z tych dwóch okoliczności należałoby wnioskować, że nowe przepisy zostaną bez wpływu na poziom sądownictwa i autorytet sądu.

Jest jednak w tych zmianach coś, co rokuje nadzieje na zmianę tego stanu na lepsze. Aplikanci muszą odbyć dwuletnią praktykę i złożyć egzamin sędziowski. Z biegiem czasu rysuje się wśród sędziów ostra granica między tymi, którzy zadośćuczynili tym warunkom a resztą, która uzyskała nominację na podstawie wyjątków stosowanych przez ministra sprawiedliwości. Ta pierwsza kategoria wpłynie na podniesienie autorytetu sądów i przywrócenia sądom utraconego zaufania społeczeństwa.

A wreszcie jeszcze jeden szczegół. W ostatnim czasie prasa krajowa przyniosła wiele artykułów i komunikatów, z których wynika, że wcale poważna ilość członków rad narodowych t.j. organów kontrolujących sady powędyrowała do kryminalów za nadużycia popełnione w ich urzędach.

Zatem poderwanie autorytetu rad narodowych z jednej i pełne kwalifikacje sędziego z drugiej strony mogą wpłynąć na odzyskanie przynajmniej do pewnego stopnia niezawisłości sędziowskiej z czym oczywiście łączy się ściśle podniesienie się autorytetu sądów tej jedynej instytucji do której społeczeństwo powinno się móc zwracać z pełnym zaufaniem.

NASTĘPCA ZUKOWA

Wbrew początkowym przewidywaniom zachodnich rzeczoznawców, ostatniej zmianie na stanowisku sowieckiego ministra obrony nie towarzyszyły większe przesunięcia personalne w wojsku Powołanie do Moskwy marsz. Greczkowa, dotychczasowego dowódcy garnizonów czerwonej armii w Niemczech wsch. na stanowisko naczelnego dowódcy wojsk lądowych jest jedyną zmianą zanotowaną przez zachodnie pisma. Jeżeli tak jest naprawdę, znaczyło by to, że Żukow nie posiadał jakiejś sieci „swoich ludzi”, korzy wraz z nim musieliby ulegać czyste.

Blizsze informacje o następcy Zukowa, marszałku Malinowskim, potwierdzają pierwsze opinie, że stoi on niżej w hierarchii sowieckich dowódców i bohaterów wojennych od swego poprzednika. Określa się go podobno w Moskwie jako piątego z rzędu po następujących nazwiskach: Żukow, Koniew, Wasilewski i Sokolowski. Jest on o dwa lata młodszy od 60-letniego Żukowa i również pochodzi z podficcerów dawnej, carskiej armii, z której brygada walczył w I wojnie na froncie zachodnim obok oddziałów amerykańskich koło St. Michel.

Stamtąd, po wybuchu rewolucji, służył przejściowo we francuskiej Legii Cudzoziemskiej, następnie wrócił do Rosji i organizował sowieci żołnierzy na Syberii. W II wojnie światowej dowodził na froncie południowym, ukraińskim mając obok siebie komisarza politycznego w osobie Chruszczowa. Pod koniec wojny odkomenderowany został na Daleki Wschód i dowodził w krótkiej kampanii sowieckiej przeciw faktycznie już pokonanym przez Amerykę Japonczykom. Pozostawszy na Dal. Wschodzie jako dowódca również po wojnie, przygotowywał podobno wojnę koreańską i dopiero przed rokiem został odwołany do Moskwy, gdzie nadał się oczywiście do rozerywki Chruszczowa z Żukowem i będzie z pewnością posłusznym narzędziem Sekretarza partii na kierowniczym stanowisku armii.

TITO WYPIERA SIĘ REWIZJONIZMU

Centralny Komitet Komunistycznej Ligi Jugosłowiańskiej ogłosił 7 grudnia swoją aprobatę dla Kardelja i Rankowicza, którzy odmówili podpisu na moskieckiej deklaracji 12 partii komunistycznych bloku sowieckiego, przyjętej z okazji 40-lecia rewolucji w Moskwie. Równocześnie jednak Tito w przemówieniu wypowiedzianym na tymże posiedzeniu Komitetu odrzucił stanowczo i z naciskiem zarzut „rewizjonizmu” kierowane przeciw komunistom jugosłowiańskim, nazywając je oszczerstwami, powtarzającymi się od czasu do usunięcia Jugosławii w 1948 r. przez Stalina z Kominformu. Ponadto ogłoszono w Waszyngtonie i Belgradzie, że wojskowa pomoc Ameryki dla Jugosławii nie będzie odtąd udzielana. Jest to nowy krok na drodze oddalania się Tity od Zachodu, (s.)

Notatki z Polski

Z ŻYCIA ARTYSTYCZNEGO W POLSCE

Biuletyn Statystyczny Nr. 9 podaje, że w Polsce w ciągu pierwszych 6 miesięcy b.r. odbyło się 15.726 przedstawień teatralnych (w r. 1956 w tym samym czasie — 15.635). Na przedstawieniach tych było — 5.281.000 widzów (w r. 1956 — 5.725.000). Oprócz tego w pierwszym półroczu 1957 r. odbyło się 1.886 przedstawień operowych oraz operetek i 4.682 koncerty. W nowym gmachu Filharmonii Pomorskiej im. I. Paderewskiego w Bydgoszczy, oddana została do użytku sala koncertowa na 900 miejsc. Wzorowana na słynnej londyńskiej Royal Festival Hall, nowa sala koncertowa ma niemal idealną akustykę, może najlepszą ze wszystkich sal koncertowych w Polsce. (IC)

ILU CUDZOZIEMCÓW ODWIEDZIŁO POLSKĘ W TYM ROKU?

W ciągu trzech ostatnich kwartałów 1957 r. odwiedziło Polskę 66,335 cudzoziemców. Jest to — jak pisze „Trybuna Ludu” z 3 listopada — prawie dwukrotnie więcej niż w ciągu całego 1956 r. Z ZSRR i krajów bloku sowieckiego przebywało w Polsce 37.000 osób, zaś z Europy Zachodniej, Ameryki i innych krajów świata 28.712 osób, w tym 6.000 przybyło w celach handlowych. Liczba odwiedzających Polskę „stała wzrasta”. W III kwartale b.r. wynosiła ona 33 tys. wobec 13 tys. w I kwartale i 20 tys. w II kwartale. (FEP)

SŁUŻBA ZDROWIA

W Głogowie na Śląsku uruchomiony zostanie największy w Polsce zakład ortopedyczny. Budynek dla rehabilitantów (o kubaturze 6300 m sześciennych) wybudowany będzie od fundamentów, pozostałe zaś obiekty zostaną gruntownie przerobione. Głogowski zakład ortopedyczny w pierwszym okresie istnienia będzie posiadał około 430 łóżek, znajdzie w nim zatrudnienie ca. 300 osób personelu.

W województwie zielonogórskim wybudowane zostanie w Kostrzynie sanatorium przeciwgruźlicze dla 500 chorych. (ZAP)

TRUDNO ODNALEZĆ GROBY ZASŁUŻONYCH POLAKÓW

Czas i niedbalstwo — pisze „Życie Warszawy” z 1-go listopada b.r. — spowodowały, że na Cmentarzu Powązkowskim trudno odnaleźć groby zasłużonych działaczy narodowych, uczonych i artystów. „Zaginęły np. groby: Jana Kilińskiego, Stanisława Konarskiego, Onufrego Kopczyńskiego, Sarbiewskiego i innych”. Wiele tu grobów jest zapomnianych, wiele bezimiennych mogił, których zaopiekowały się w tym roku dzieci. „Przyszły tutaj nawet te najmłodsze, aby własnoręcznie zrobionymi, białoczerwonymi chorągiewkami dekorować groby obrońców Warszawy z 1939 roku i poległych w pierwszej wojnie światowej.

Na Cmentarzu Powązkowskim — przypomina „Życie Warszawy” — spoczęło przez 170 lat „więcej ludzi, niż mieszka obecnie w Warszawie”. Zachowały się m. in. grobowce: Bolesława Prusa, Antoniego Malczewskiego, Józefa Korzeniowskiego, muzyków Henryka Wieniawskiego, Stanisława Moniuszki, Karola Kurpińskiego, Józefa Elsnera, Zygmunta Noskowskiego i Karłowicza. W Alei Zasłużonych spoczywa Władysław Reymont, Artur Opman (Or-Or), Józef Weyssenhof, Żwirko i Wigura, Jarecz, Rodziewiczówna, Bolesław Limanowski i inni. „Nazwiska te wybrane przykładowo, niech przypomną choć częściowo i uswiadomią rolę narodowej pamięci, jaka jest bezspornie Cmentarz Powązkowski w Warszawie. (FEP)

DZIAŁALNOŚĆ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Liczba członków Polskiego Czerwonego Krzyża przekroczyła ostatnio 2 miliony, z czego niemal połowę stanowi młodzież szkolna. Informując o tym, warszawska „Trybuna Ludu” w nr. 293-57 r. podnosi, że PCK w okresie lat 1945 — 1956 „odszykowało i zidentyfikowało 789.479 osób”. W pierwszym półroczu b.r. Biuro Informacji i Poszukiwań PCK odnalazło 4.216 osób „poszukiwanych wiele lat przez rodziny”. Obecnie do tego biura wpływa dziennie ze wszystkich stron świata około 400 podań. (FEP)

PRZEPEŁNIENIE W SZKOŁACH

Szczecinowi zwanemu, dzięki szczególnie wysokiemu przrostowi naturalnemu tego miasta, „miastem dzieci” przybędzie w obecnym roku szkolnym ponad 800 nowych uczniów. W 40 szkołach, podlegających Miejskiemu Wydziałowi Oświaty, będzie pobierało naukę 30.016 dzieci w wieku od 7 — 14 lat.

Wskutek niewystarczającej ilości izb lekcyjnych nauka będzie się musiała odbywać na dwie, a w kilku szkołach na trzy zmiany.

W nadchodzącym roku szkolnym liczba uczniów szkół podstawowych przekroczy w woj. koszalińskim 100.000, ilość zaś samych szkół wzrośnie z 971 do 993. (ZAP)

W JAKICH WARUNKACH POWSTAJE KSIĄŻKA POLSKA

Ciekawe informacje na ten temat podaje warszawski „Dziennik Ludowy” w nr. 242-57 r. „Każda nowa książka — stwierdza pismo — zanim trafi do czytelnika, przechodzi u nas przez niezliczoną ilość biur. Po napisaniu jej przez autora, studiowana jest przez pracowników wydawnictwa, oceniana przez kolegium, przygotowywana do druku przez redaktora... i to dopiero w „czynnościach wstępnych”. W dalszych redaktor zazwyczaj domaga się zmian, autor silnie się przed nimi broni, kolegium ustosunkowuje się do sugestii redaktora — i dopiero po przejściu przez ten sam łańcuch przeszkód — odsyłana jest do druku”.

System taki powoduje, że „na jednego zatrudnionego redaktora, przypadają przeciętnie dwie pozycje książkowe rocznie”. Jakkolwiek „książka znajduje się w kieszkałach rozbudowanej biurokracji... w remanentach Domu Książki zamrożono kapitał przekraczający 300 milionów złotych”, gdyż tysiące „zdezaktualizowanych” publikacji nie nadaje się na rynek. „Dwieście milionów kosztowały tytuły już zupełnie martwe”, a wydanie książek, które obecnie przeznaczono na „przełamań” przekracza sumę 150 milionów zł.

„Nie trudno się domyśleć — pisze „Dziennik Ludowy” — że jeśli te sumy nie przepadły bezpowrotnie — nie wiele z nich da się ocalić... Błędy popełnione przy wydawaniu broszur i książek zapelniających teraz magazyny naszych wydawnictw, musiały doprowadzić do znacznego ograniczenia w nich środków obrotowych. Głównie się mówi o zmniejszeniu liczby zaplanowanych do wydania w latach 1957/63 tytułów o 2.250. Niebagatelna to cyfra! Niejedną dobrą książką będzie teraz czekać na wydanie nie kwartał ani dwa”. Godny uwagi jest również i ten fakt, że „mimo zatrudnienia licznej kadry administracyjnej, nasze wydawnictwa nie zdobyły się dotychczas ani na badanie potrzeb masowego czytelnika, ani na sprawdzanie poczytności wydawanych dzieł. Czy nie w tym tkwią przyczyny drukowania nadmiernych nakładów książek, trafiających w rezultacie — do składów z maktaturą?” (FEP)

PRZED GROZĄ SITUACJĄ GOSPODARCZĄ

Dziennik warszawski „Głos Pracy” (nr. 268-57) informuje, że bilans handlu zagranicznego Polski w II kwartale b.r. był poważnie ujemny. W okresie tym Polska eksportowała towarów za sumę 1 miliarda, 894 300 złotych dewizowych, import natomiast wyniósł aż 2 miliardy 348.700 złotych dewizowych.

„W omawianym okresie — pisze „Głos Pracy” — sprzedaliśmy za granicę maszyn i sprzętu transportowego za 322.800 milionów złotych dewizowych, zakupiliśmy zaś tych towarów na sumę 521,200 milionów zł dewizowych. Podobnie w zakresie towarów rolno-spożywczych: eksport — 217,800 mln zł dew., import — 479,500 mln zł dewizowych... Straty więc w bilansie ponosimy głównie w dziedzinie wymiany produktów przemysłu maszynowego i towarów rolno-spożywczych”. Jeżeli — kończy reżymowy dziennik — zrównanie bilansu handlowego, a także płatniczego nie ulegnie zasadniczej poprawie „wytworzy się stan groźny dla całej gospodarki”. (FEP)

KOLEJKA LINOWA W SZCZYRKU

W Szczyrku, miejscowości letniskowej w Beskidach Zachodnich (koło Bielska) zakończono budowę pierwszego odcinka kolejki linowej na Skrzyczne. Jest on już — jak informuje warszawski „Głos Pracy” (11.XI.57 r.) — „od dwóch tygodni czynny”. Drugi odcinek jest w tej chwili w budowie i uruchomiony zostanie w lecie 1958 r. Całość zaś budowy gotowa będzie w 1959 r.

Jednocześnie — jak pisze „Głos Pracy” — czynione są w Szczyrku przygotowania do budowy drugiej kolejki na Klimczok. „Budowa zacznie się prawdopodobnie na wiosnę”. Będzie to kolejka dwuodcinkowa, tego samego typu, co na Skrzyczne. Poza tym „prawie już gotowe są projekty budowy kolejek na Turbacz, Śnieżnik, Barania Góra i na Jaworzynę w Krynicy”. W budowie jest wyciąg krzesełkowy na Małą Kopę w Karłowicach”. (FEP)

PRZEGLĄD SPORTOWY

SPORT I SZOWINIZM

Już dawno kroniki sportowe nie notowały takiej awantury jak w dniu 4 grudnia w Belfast w czasie rewanżowego spotkania eliminacyjnego o mistrzostwo świata między Włochami a północną Irlandią. Obydwa państwa należały — włącznie z Portugalią — do ósmej grupy europejskiej. Portugalia nie liczy się już, natomiast spotkanie między Włochami i Irlandią północną miało decydujące znaczenie: zwycięzca tego spotkania wchodził do grupy finałowej 16 państw, które w przyszłym roku miały walczyć w Szwecji o zaszczytny tytuł mistrza świata. Dlatego spotkaniu temu towarzyszyło szczególne napięcie. Najbardziej podnieceni byli sami Irlandczycy, którzy za wszelką cenę pragnęli znaleźć się wśród ostatniej szesnastki (razem z Anglią i Szkocją).

Na mecz zjawili się 60.000 widzów — nie tylko z samego Belfastu, ale ze wszystkich zakątków północnej Irlandii. Po meczu doszło do pożalowania godnych zajęć i awantur. Publiczność wpadła na boisko i pobiła dotkliwie graczy włoskich.

Co było przyczyną tych awantur? Głównie zawodów, jaki spotkał publiczność, która, zamiast oglądać mecz eliminacyjny o mistrzostwo świata, dowiedziała się w ostatniej chwili, że na boisku rozegrany zostanie zwykły mecz towarzyski, który szybko zamienił się w „nietowarzyski mecz towarzyski” — jak to słusznie określił sprawozdawca sportowy londyńskiego „Timesa”. Pierwsze spotkanie odbyło się w kwietniu b.r. w Rzymie. Prowadził je sędzia obcy. Uzgrodzono wówczas, że spotkanie rewanżowe w Belfaście prowadzić będzie sędzia neutralny z Anglii. W ostatniej jednak chwili — na tydzień przed meczem — Włosi zmienili zdanie i zaproponowali na sędziego Węgra Zsolta. Z wielkim trudem załatwiono różne formalności paszportowe i wizowe. Sędzia Zsold zjawił się w Londynie dosłownie na pięć minut przed jedenastą. Dojechał do Londynu i ani kroku dalej z powodu... mgły. Ani koleją, ani samolotem nie mógł dobrać do Belfastu na mecz. Do Włochów nie przemówił żaden argument: ani sędzia Zsold albo jakiś sędzia z kontynentu albo... nie będzie meczu eliminacyjnego a tylko zwykły mecz towarzyski. Włosi mieli w zasadzie rację, bo gdyby nie przestrzegano żadnych przepisów ani uzgodnionych warunków spotkania tak ważne nie byłoby rozgrywane na boisku a przy zielonych stolikach. Mecz towarzyski poprowadził prezo Irlandczyki Mitchell. Oczywiście ta nagła zmiana wywołała historię wśród publiczności, która od początku — gwizdząc i pokrzykując

na mecz w czasie odegrania włoskiego hymnu narodowego, aż do końca (a im bliżej końca tym namiętniej) protestowała energicznie, kierując swoje pretensje przeciwko drużynie włoskiej. Jak pisze jeden ze sprawozdawców angielskich to co się działo w czasie i po meczu mogłoby jedynie przedstawić i opisać korespondent wojenny. „Jeżeli ktoś jeszcze wierzył w uczucie przyzwoitości musiał być stracić na długo przed zakończeniem meczu”.

Za to co się stało po meczu na boisku nie ponoszą odpowiedzialności gracze. Na minutę przed zakończeniem meczu sędzia — zresztą wyjątkowo ślaby i podobno nie zawsze obiektywny — wydał z boiska znanego półprawnego gracza włoskiego Chiapelli. To wystarczyło, aby i tak już wzburzone nastroje doprowadziły do wrzenia. Tysiące widzów wpadło po ostatnim gwizdku na boisko, i hej! na Włochów! Policja została z miejsca zlikwidowana, i wkrótce gracz włoski Ferrario został zniesiony z boiska. Trudno opisać, co się działo na boisku. Oglądanie tych scen przez telewizję musiało niewątpliwie wstrząsnąć wszystkimi, którzy mają nieco inne pojęcie o sporcie i którzy nie chcą za żadną cenę widzieć w sporcie szowinizmu i zwycięstw za wszelką cenę. W tym wypadku było to szczególnie przykre, bo do skandalu doszło w kraju szczytującym się tym, iż jest ojczyzną sportu piłkarskiego i którego publiczność — obojętnie czy irlandzka czy angielska — umie cenić dobrego przeciwnika. Wprawdzie zawod był wyjątkowo wielki, niemniej z chwilą gdy obydwie strony zgodziły się, aby rozegrać jedynie mecz towarzyski nie wolno było dopuścić do takich awantur.

Konsekwencje tego meczu były dość niezwykłe. Nawet w senacie włoskim wniesiono interelację do premiera z zażądaniem i z żądaniem zgłoszenia protestu do północnej Irlandii, iż nie potrafiła zagwarantować bezpieczeństwa graczom włoskim. Nawet rząd włoski zażądał oficjalnie sprawozdania od władz piłkarskich o przebiegu meczu w Belfaście, a 5 posłów partii chrześcijańskiej demokratów zapytywało ministra spraw zagranicznych, Signora Pella, jakie kroki zamierza przedsięwziąć z powodu obrazy narodowego hymnu włoskiego. Izba Gmin północnej Irlandii zajmowała się również tym skandalem.

Cała ta nieprzyjemna awantura zakończyła się niewątpliwie jakimś możliwym dla obydwóch stron kompromisem. Mecz zakończył się wprawdzie remisem 2:2, co nie ma — z uwagi na jego charakter towarzyski — żadnego znaczenia dla ustalenia która z drużyn weźmie udział w spotkaniach finałowych o mistrzostwo świata. Według ostatnich wiadomości zarówno włoski jak i północno-irlandzki związek piłkarski podpisał nową umowę na rozegranie rewanżowego meczu eliminacyjnego w Belfaście, a później towarzyskiego w Rzymie. Należy wierzyć, że zdrowy rozsądek weźmie górę — u piłkarzy i publiczności — i że uczyni się wszystko, aby przywrócić doby sławę sportowi piłkarskiemu na tej wyspie, w szczególności zaś w północnej Irlandii.

★ Paweł Heciak

Komedia... Tymczasowy Zarząd Polskiego Związku Koszykówki odznaczył Złotą Odznaką Polskiego Związku Koszykówki Zygmunta Nowaka, a jednomyślną uchwałą Walnego Zebrania Polsk. Zw. Kosz. nadano Nowakowi godność członka honorowego Związku. Nowak należy do wybitnych działaczy przedwojennych i powojennych w tej dziedzinie sportu. Był jednym z pierwszych — jak to słusznie przypomina warszawski Przegląd Sportowy — a może nawet pierwszym polskim sędzią międzynarodowym w koszykówce, sędzią i piłce ręcznej. W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi Przeglądu Sportowego powiada Nowak m. in.:

„Oficjalnie nie o tym nie wiem. Nieoficjalnie dowiedziałem się o uchwale od znajomych dopiero dwa dni temu. Jestem zdziwiony i nie rozumiem dobrze sensu tej uchwały. Przecież członkiem honorowym Polskiego Związku Piłki Ręcznej byłem już przed wojną. Posiadam też Złotą Odznakę Związku. Wprawdzie wówczas nasz związek obejmował nie tylko samą koszykówkę, lecz PZKosz nie powstał z próżni, powinien dysponować archiwum, zachowywać ciągłość tradycji.

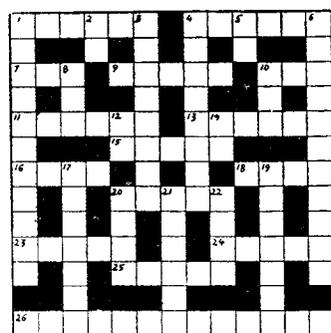
Nie bardzo też w związku z tym wiem, za co otrzymałem te godności. Poza tym trochę dziwnie wyglądałby fakt nagradzania za działalność przedwojenną bez stwierdzenia, że to potępienie było niesłuszne i bez powiadomienia zainteresowanego o swego rodzaju rehabilitacji”.

Jak więc z oświadczenia Nowaka wiadać o wyróżnieniu są właściwie kamedia. Niemniej Nowak postanowił wrócić do czynnej działalności sportowej.

★

Hokej. Po 2 porażkach i 1 remisie hokeiści sowieccy przebywający na turnieju w Kanadzie wygrali spotkanie z Sudbury Wolves 7:4.

KRZYŻÓWKA Nr 254/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) ptak; 4) artysta użytkowy; 7) drzewo; 9) część Litwy; 10) rzeka w Europie; 11) opoje; 13) uciążliwość, wierzyci; 15) przeżywa, cierpi; 16) i 18) zbiera wiadomości; 20) dawno; 23) lina; 24) latorość (wspak); 25) cena; 26) polski rycearz.

Pionowe: 1) malarz z okresu stanisławowskiego; 2) i 5) natarcie; 3) ozdoba architektoniczna; 4) poeta legionowy; 6) przydomek króla polskiego; 8) narty; 10) bożek grecki; 12) dwie spółgłoski; 14) sylaba ze słowka malina; 17) miasto w Słowacji; 19) chodnik; 20) obwódka; 21) drzewo; 22) brząsk.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 249/57

Poziome: 1) kolegielnie, 7) rekaw, 9) Olisztyn, 10) kanonia, 11) teza, 14) i 15) Pezrykles, 16) metr, 18) Wilhelm, 21) opoiczca, 22) dziań, 23) kadtzielnica.

Pionowe: 2) Erwin, 3) Ilona, 4) Liszt, 5) frakcja, 6) ono, 8) konopie, 12) zasięki, 13) gromada, 17) zecer, 18) wcale, 19) nadal, 20) kos.

POLSKI SKLEP ŻYWNOSCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

ZAOPATRY CIĘ WE WSZYSTKO

CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

W Zurichu odbył się kongres Międzynarodowej Federacji Kolarskiej dla ustalenia międzynarodowego kalendarzyka imprez. Polskę reprezentowali prezes PZKol Feliks Golebiowski i sekretarz generalny Stanisław Cieślak. Polska zgłosiła następujące trzy imprezy: w dniach 2 do 15 maja Wyciąg Pokoju „Trybuna Ludu”, „Neues Deutschland” (organu komunistycznego w Niemczech wsch.) i „Rudeho Prawa” na trasie Warszawa — Berlin — Praga; w dniach 28. 6. do 2. 7. Wyciąg do Morza (impreza powstała z połączenia wyciągów Dookoła Warmii i Dookoła Mazowsza) oraz w dn. 7. 9. do 21. 9. — Wyciąg Dookoła Polski.

Dwaj amerykańscy mistrzowie olimpijscy przesłali na zawodostwo: R. E. Richards, mistrz olimpijski w tyście (ponad 100 razy przekroczył 15 stóp) będzie omawiał zagadnienia sportowe w programach telewizyjnych, a mistrz olimpijski w 10-boju M. G. Campbell został zawodowym piłkarzem w stanie Cleveland. — D. W. Sime, znakomity sprinter amerykański i wielokrotny rekordzista, nie przyjął oferty zostania zawodowym graczem baseballu. Sime pragnie jeszcze startować jako amator przez 2 sezony. — W Sydney (Australia) A. Thomas, piąty na Olimpiadzie w biegu na 5.000 m, otwierając sezon australijski przebiegł 1 milę w czasie 4:15 min., a więc o 7,3 sekundy szybciej od swego najlepszego czasu.

Trzeci Międzynarodowy Turniej Szablowy w Warszawie wygrali Węgrzy, przed Polską, Włochami, Francją, Polską II i Niemcami zach. W decydującym spotkaniu Polacy przegrali po raz trzeci z Węgrami 9:7. — Pierwsze oficjalne międzynarodowe spotkanie w koszykówce Polska — Francja w Paryżu w obecności 12 tysięcy widzów przyniosło zwycięstwo Francji 62:42 (30:17). — Międzypaństwowe spotkanie gimnastyczne męczyzn Polska — Niemcy wsch. 673,25:670,50.

Boks. Walia — Belgia 10:10 w międzynarodowym spotkaniu amatorów w Cardiff.

19-letni Terry Spinks, mistrz olimpijski w wadze muszej stoczył swą 10-tą walkę jako zawodowiec. Ostatnio pokonał w Londynie pięściarza francuskiego, Stanisława Sobolaka, przez techn. k.o. Sędzia przerwał walkę w 8 rundzie z powodu poważnego okaleczenia czoła. Do chwili przerwania walki Spinks prowadził w punktach.

Tenis. Stany Zjedn. pokonały Filipiny 5:0 w Adelaidzie w międzystrefowym spotkaniu o Puchar Davisa. Z kolei Stany Zjedn. spotkają się z Belgią, mistrzem strefy europejskiej, a zwycięzca tego spotkania z Australią, ubiegłorocznym zdobywcą Pucharu Davisa.

Fangio (Argentyna) wygrał wielki wyciąg samochodowy o Grand Prix of Rio de Janeiro.

Do raidu w Monte Carlo w dniach 21 — 29 stycznia 1958 zgłosili się kierowcy 22 państw. Lista zgłoszeń obejmuje 342 wozy. Anglia zgłosiła 135 wozów, Francja 77, Niemcy 23, Hiszpania 15 itd., a po jednym wozie: Polska, Austria, Belgia, Finlandia i Pakistan.

Igrzyska Sportowe Brytyjskiej Wspólnoty Narodów odbędą się w przyszłym roku w lipcu w Cardiff. Udział wezmą — jak dotąd — 32 państwa. Ostatnio zgłosili się brytyjski Honduras i Ceylon.

Stadion w Cardiff, gdzie odbędą się igrzyska sportowe Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, może pomieścić około 60 tys. osób. Połowę miejsc zarezerwowano dla gości zagranicznych, resztę dla publiczności miejscowej. Koszt igrzysk wyniesie 250.000 funtów z czego 100.000 pokryją bilety wstępu, 280.000 funtów zbierze się drogą subskrypcji i specjalnych imprez organizowanych w całej Walii. Jedną z tych imprez to specjalne zawody hipiczne, które odbędą się 23 kwietnia w Cardiff z udziałem najlepszych jeźdźców europejskich.

Jedenastka piłkarska moskiewskiego Dynamo odleciała do Ameryki Południowej, gdzie rozegra mecze piłkarskie z czołowymi drużynami Brazylii, Argentyny, Urugwaju i Chile.

O Puchar Europy. Manchester United (Anglia) — półfinalista w roku ub. — wszedł do ćwierćfinału mimo porażki 0:1 poniesionej z czeską Duklą w Pradze. Zadecydował lepszy stosunek bramek, albowiem pierwsze spotkanie w Manchesterze wygrali Anglicy 3:0. Następnym przeciwnikiem Manchester United będzie drużyna jugosłowiańskiej Czerwonej Gwiazdy z Belgradu. — W spotkaniu rewanżowym Aarhus (Dania) pokonał hiszpańską Sevillę 2:0. Pierwsze spotkanie wygrala Sevilla 4:0 i w wyniku lepszego stosunku bramek wchodził do ćwierćfinału, gdzie spotka się z hiszpańską drużyną Real Madrid, ubiegłorocznym zdobywcą pucharu. — W dalszych ćwierćfinałach spotykają się Ajax (Amsterdam) — Vasas (Budapeszt), Borussia Dortmund — C.C.A. Bukareszt (Rumunia) lub Glasgow Rangers (Szkocja) lub Milano (Włochy). Wszystkie ćwierćfinały (mecz i rewanż) muszą być rozegrane do 28 lutego. — Rewanżowe spotkanie C.C.A. Bukareszt — Borussia Dortmund 3:1. Stosunek bramek po 2 meczach 5:5.

(p.h.)

— Chłopak będzie — upierał się Jakow Antonowicz — musowo chłopak, bośmy ją na bojowym siedle sadzali, nie na dzieży. I będzie chłopak jak malowanie, bo Glasza miódka urodziwa, a Hołuszaniin też nie kozikiem zrobiony. Ano, to nie ma innej rady, tylko do piwniczki muszę zejść, chociaż mi z tym kulasem niesporo, i coś specjalnego przynieść. Takiego wydarzenia zwykłą gorzałą opijać nieposób.

Dość długo nie wracał, ale nie zabierano się do drugiego dania, bo by było bez starego nieobyczajnie. Wykuszył wreszcie, niosąc spory gąsiorek z ciemno-zielonego szkła. Obtarł go brzegiem serwetki i obejrzał pod światło. Młasnął językiem.

— Mróz trzyma, ręce mi zmarzły... Specjalnie dwa takie gąsiorki trzymałem, nie ruszając, do dnia, w którym bolszewików precz z naszej ziemi kubańskiej popędzimy. Ale że to o waszą ukochaną córę chodzi i pierwszy wnuk się zapowiada, musimy choć trochę nadpić. W tym też szczególnie szczęśliwy znak upatruje, że wiadomość przychodzi razem z Epifanią, która znaczy szczęśliwą nowinę. To przeciwieństwo dzisiaj Trzej Magowie ze Wschodu sprawdzili, że święte Dzieciątko się narodziło i złożyli mu w darze myrrę, kadzidło i złoto. W tym wypadku i że o kozackiego syna chodzi, myrra ma znaczyć szczególnie boje uzołnienia, kadzidło — wielką sławę junacką wśród ludzi, a złoto — wiadomo, bogactwo i obfitość wszelkich dóbr. Tacy też zawsze bywali Demidenkowie i ci, co się z Demidenkówimi rodzili. Podnoszę moją czarę za waszego przyszłego wnuka!

Tym razem Jemielian Timofiejewicz chwycił starego w ramiona. Matrona rozplakała się, najwidoczniej oszołomiona nadmiarem cnót i szczęścia, przepowiadaniem jej wnukowi przez Demidenkę. Katia klaskała w dłonie z wielkiej uciechy. Wszyscy śmieli się, wykrzykiwali, cieszyli. Kolejki zaczęły krzątać, jak na weselu, czy dalekich jeszcze chrzcinach. Praskowja skorzystała z okazji i nalala sobie całą szklankę złocistej, gęstej jak miód nalewki.

Z racji szczęśliwej nowiny obiad przedłużył się ponad zwykłą miarę. Pito, nie żałując sobie, ale już zwykłą wódkę, bo gdy zawartość gąsiorka zjechała do połowy, Demidenko zaczął gęrać, zabrał resztę i zamknął w kredensiku. Powszechnej ochoty to jednak nie zmniejszyło. Tylko jedna Praskowja już w niej udziału nie brała. Upiła się, jak zwykle, i ciężko chrapała w kącie izby.

Po obiedzie Jemielian i Praskowja wybrali się w odwiedziny do Hołuszaniinów. Namawiali Jakowa Antonowicza, ale stary wymówił się bólem nogi i oczekiwaną wizytą atamana. Zato Katii nie udało się wykręcić. Protestowała, ale Demidenkę przeciął kwestię. „Na weselu toś tańczyła, a teraz ci nie w smak! To przecież twoja krewniczka. Wystafiruj się i idź! A za Stasiem się nie oglądaj. To nie parobczańska rzecz ciężarne baby odwiedzać”.

Kręciła nosem i parskała ze złości, pójść jednak musiała. Staś zasiadł do lektury. Przeszkodził mu Jakow Antonowicz. Rzucił wzrokiem na otwarty tom wojskowej encyklopedii.

— Siedź, chłopcze, siedź... Ja tylko na małą chwilę. Zaraz ataman przyjdzie z kamratami. O czym czytałeś? O bitwie pod Borodino? To znamienity był bój i wiele w nim krwi popłynęło. Byli tam i Kozacy, ale dońcy, nie kubańscy. Bo to się działo w czasach, gdy Kubańcy — ich Czarnomorcami jeszcze nazywano — nie zdążyli się rozmnożyć. Mało ich było i wszyscy na ciężkiej służbie na linii bojowej przeciw Czerkiesom. A ci wówczas nie tylko w samych górach byli groźni, ale i przez rzekę Kubań się przeprawiali, robili napady na przybrzeżne stanie.

Wyciągnął składany kisiet z ozdobnie wytłaczanej skóry i powoli nabijał fajkę. Popykał dymem, pomilczał.

— No co? — spojrzal na chłopca zmrużonymi oczami. — Tej młódce, Jewdosze, znaczy się... przyjrzałeś się? Baba niezła, w sobie nabitą i mówią, że ani pyskasta ani narowista. Ciężkie życie pokory jej nauczyło. Pamiętasz, jakieśmy swego czasu rozmawiali, wtedy com Odarce kudłów natargał, że ci teraz przy Kat'ce trudno będzie upilnować się? Pamiętasz? No, właśnie... To już wiesz i gęby po próżnicy nie będą strzępić. Staś kręcił się niespokojnie na stołku.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

(53)

W STANICY

POWIEŚĆ

— Więc tak... ty jej zaczepiać nie musisz, sama będzie wiedziała, jak do rzeczy się zabrać... I o Katię się nie kłopot. Po tej nauce, co od ciebie dostała, już się stawiać nie ośmieli. A gdyby cię sumienie lechtało, bo to już mogłem zauważyć, żeś w tym względzie lechliwy, to... Widzisz, każdy chłop z kiecką leci, gdzie może, tam się pożywia i o tym, że krzywdę może wyrządzić, nie myśli. Ale tu nie ma się co zastanawiać. To jest wdowa i biedaczka, bez domu, bez rodziny. Jak ją Matrona przyprowadziła zgadzać się, to mnie w rękę pocałowała z wdzięczności, że to miejsce na stałe i poniewierać się przestanie.

Poklepał chłopca po ramieniu i wyszedł, włączając chorą nogą. Kolać podano bardzo późno, bo Matrona Trofimowna wróciła od Hołuszaniinów dopiero o siódmej. Znowu nie żałowano wódki. Stary Demidenko sypał żartami jak z rękawa i opowiadał zabawne historyjki. Nikomu nie chciało się wstawać od stołu, choć niektórych sen morzył na dobre. Wreszcie Jakow Antonowicz podniósł się i zaczęło się rozchodzić.

Staś nie rozbiierał się, zapalił ogarek i przy jego migotliwym świetle usiłował czytać. Ale był zbyt podniecony, widział źle, litery skakały mu przed oczami. Ledwie odłożył książkę, do izdebki wsunęła się Jewdocha.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Podwójny sznur koralu czerwienił się na pełnej szyi. Na głowie nie miała już chustki i dopiero teraz zauważył gruby warkocz, zwinięty w węzeł na karku.

— Paniczku, mnie Jakow Antonowicz kazał do ciebie przyjść. Na mnie Jewdoszka wołają — to już pewnie wiesz... Jeśli zechcesz, zostanę...

— Uśmiechnęła się na pół żalotnie, na pół żałośnie.

— Ja jestem biedna wdowa — powiedziała bardzo śpiewnie — i nie będzie już dla mnie prawdziwego szczęścia. Męża-sokoła — Panie, świeć nad jego duszą! — śmierć ostrą kosą skosiła, ledwim z nim miodu i mleka skosztowała. A jeślić wola, to się z tobą polubię. Nie pogardź moim gorzkim wdowieństwem.

— Nie spiesząc się, zdjęła z szyi sznurek koralu.

— Chcesz, paniczku, żebym warkosz rozplotła? Włosy mam długie... aż do pasa...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

ZBUDZIŁ się rześki i w doskonałym humorze. Mrozu na szybach prawie nie było. Wyjrzał. Świeciło słońce, z okapu leciały rzęsite krople. W samej kosiuli i spodniach poszedł do kuchni po wodę do umycia. Matrona Trofimowna jadła śniadanie przy świeżo wyszorowanym stole. Jewdocha krzątała się przy garnkach. Nie patrząc, pozdroził obydwie kobiety. Woda była lodowata, widać świeżo nabrana ze studni. Obmył się z rozkoszą do pasa, mocno wytarł ostrym ręcznikiem. Zrobiło mu się gorąco i wesoło. Przypomniał sobie, że już od dawna zaniechał porannej gimnastyki. Robiąc przysiady, zastanawiał się, jak zachowa się Katia. Bo przecież prędzej czy później się dowie.

Zastał ją w jadalni przy śniadaniu. Przywitał się jakby nigdy nic. Weszła Jewdocha i postawiła przed chłopcem duży kubek gorącego mleka. Jak wczoraj, oczy miała spuszczone, na ustach ledwie dostrzegalny uśmiešek. Ukrajał pajdę chleba, posmarował masłem.

— Pojedziemy w step? — zagadnęła Katia. — Zupelnie ciepło...

Spojrzał na nią badawczo. „O niczym nie wie i nie domyśla się...”. Przełknął kawałek chleba.

— Mokro... Ubłocimy się jak nieboskie stworzenia.

— To tylko w stancyi grunt rozbabrany. W stepie śnieg. Możemy pojechać do spalonego chutoru. Tam w ruinach suche miejsce na pewno się znajdzie.

Słońce przygrzewało już dość mocno, gdy, jadąc stępą, wydostali się na otwartą przestrzeń. Przy rzecie kabardyniec trochę chrapał i boczył się na czarną wodę. Przejechali bród bez przygody i po chwili dotarli do ruin chutoru. Staś przywiązał wierzchowca do na pół zwęglonego słupa. W najbliższej chałupie, na połamanych krokwiach zwiślały jeszcze resztki dachu. Ruina zanieśiona była śniegiem, ale w kącie znaleźli nieco suchego sitowia. Osmałona ściana chroniła przed wiatrem.

Zdjął czapkę i wygodnie rozłożył się na chrzęszczącym snopku. Katia przykucnęła obok.

— Ostatni raz zacząłeś mi opowiadać o tym kupcu, co to pochodził ze szlachty, ale potem ożenił się z wdową, co to miała duży sklep. I on się wzbogacił i zakochał w hrabiance, czy coś takiego... I zdaje się miał na imię tak samo jak ty, Stanisław.

Chłopiec przeciągnął się leniwie.

— Potem będę opowiadał. Teraz chcę trochę poleżeć i popatrzyć.

— Na co?

— A na niebo. Tu gdzie krokwie rozwalone widać... Obłoki chodzą...

Parsknęła krótkim śmiechem, ale umilkła zaraz posłusznie. Położyła się na sitowiu. Nie odsunął jej, gdy przytuliła się policzkiem. Leżał na znak, czuł tuż przy ustach gorący oddech dziewczynki i patrzył przez dziurę w zgnilym dachu na błękitne niebo. Po chwili przesłonił ją kolejny obłok i cień wypełnił ruiny chałupy. Staś powiedział sobie, że jeśli obłok przepłynie, zanim doliczy do czterdziestu, wszystko skończy się dobrze i wróćcie wróci do Jejska, do rodziny. Nie doliczył jeszcze do dwudziestu, gdy słońce ponownie rozjaśniło zaśnieżone wnętrze. Ucieszył się, że wróżba się udała.

Zamknął oczy i pograżył się w medytacjach. Jakow Antonowicz tak wczoraj mówił o nim i o Kat'ce, jakby wszystko było ukartowane na mur. Powiedział przecież, żeby się do siebie przyzwyczajali, bo to na całe życie... Kto wie, może jak był ostatni raz w Jejsku, rozmawiał o tym z rodzicami i dlatego taki pewny. A Szura?... Jeżeli się nie puściła i czeka, toby było święństwo z jego strony, bo dał słowo. Ale Katia też na niego liczy. Powinien był od razu powiedzieć, że już jest zaręczony. A teraz jak z tego wybrnąć?

Spojrzał na nią spod oka. Dziewczynka miała oczy przyknięte, długie rzęsy leżały na zaróżowionych policzkach. Jewdocha także ma długie rzęsy... Katia skończy gimnazjum, a Szura ledwie umie trochę czytać i pisze kulfonami... Jakow Antonowicz trzymał go w domu podczas choroby jak własnego syna i kabardynca podarował, a potem nową czerkieskę. Gdyby zawiódł jego zaufanie, toby go miał prawo nazwać ostatnim pocłem.

Rozmyślał tak z pół godziny, wiercił się niespokojnie na sitowiu, aż go Katia trąciła łokciem.

— Co ci to? Tak się kręcisz, jakby cię pchły opadły...

Przypomniał sobie początek przeczytanego kiedyś wiersza i zaczął recytować:

*Muchy, te muchy przeklęte,
noc całą nie dają spokoju...*

— Co ty gadasz? — roześmiała się dziewczynka. — Tu żadnych much nie ma...

— Głupia! To jest taki wiersz Apuchtina. Najpierw mówi o muchach, a potem się okazuje, że to różne myśli, które nie dają mu zasnąć.

— Komu?

— No komu... Autorowi, ma się rozumieć!

— E tam... Opowiedziałbyś lepiej o miłości tego kupca do hrabianki.

Leniwie streszczał miłosne dzieje Wokulskiego. Szło mu niesporo, zaczął się, zapominał najważniejsze sceny. Katia zniecierpliwiła się.

— At, dzisiaj jesteś do niczego. Zwykle o wiele bardziej zajmująco opowiadasz.

— No, to wracamy. I późno już, ledwie na obiad zdążymy. (Ciąg dalszy nastąpi)

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe

- | | | |
|-------------------------|---------------------------|--------------------------|
| Biszkopty śniadankowe | Surowe kluseczki z jaj | Rodzynki (Suitt.) |
| Biszkopty imbrowe | Makaron długi | Porzeczki |
| Krucze ciasteczka | Spagetti długie | Rodzynki kalif. bez |
| Petit Beurre | Alfabet z ciasta | pestek |
| Ararut (biszkopty) | Zaciereczki | Rodzynki drylowane |
| Makaroniki kokosowe | Zwierzątka z ciasta | Proszek kokosowy |
| Biszkopty „Nice“ | Wermiszel drobny | Migdąły mielone |
| Biszkopty z kremem | Wermiszel średni | „Fry-o-lets“ |
| Paluszki czekoladowe | Kluski zwykłe | Proszek curry |
| Biszkopty lekkostrawne | Łazanki | Korzenie do marynat |
| Biszkopty kremowe | Surowe Farfale | Imbir |
| (Bourbon) | Łuczki | Korzenie mieszane |
| Biszkopty mieszane | Perłówka | Cynamon |
| Biszkopty wodne | Muszelki | Biały pieprz |
| Biszkopty chrupkie | Makaron krótki | Sos owocowy |
| Biszkopty cocktailowe | Farfal piecz. | Sos pomidorowy |
| Biszkopty pszenne | Semolina (drobn. śr. gr.) | Ocet słodowy (brun.) |
| „Superfine“ (op. rodz.) | Groch (marrowfat) | Ocet dystylowany (biały) |
| „Superfine“ (op. pdr.) | Groch (zółty łuskany) | Esencja kwasowa |
| Maca wyborowa | Groch (zielony łuskany) | Sól stolowa |
| Herbatniki z macy | Fasola gruba | Sól kuchenna |
| Maca jajeczna | Socezwica | Margaryna „Goldana“ (K) |
| Mączka macowa średnia | Ryz (łuskany) | Tłuszcz do gotowania |
| Mączka macowa drobna | Ryz (mielony) | „Goldana“ (K) |
| Mączka do ciastek | Pecak | Olej orzechowy |
| Maca krucha | Platki jęczmienne | „Frum“ proszek do |
| Rosół z kury z klusecz- | Mąka kartoflana Farina | czyszczenia |
| kami | Mąka („self-raising“) | „Frum“ proszek mydlany |
| Mandle z jaj | Mąka zwykła biała | „Frum“ mydło kuchenne |
| Wermiszel z jajkiem | Taploka | Lampki żalobne |
| drobny | Sago | Świece białe (zimowe) |
| Wermiszel z jajkiem | Mączka kukurydz. | S 12 |
| średni | Fasolka francuska | Torebki do biszkoptów |
| Klusieczki jajeczne | Mieszanka owocowa | Torby do biszkoptów |
| Łazanki z jajkiem | Dżemy | Torby do sprawunków |

Żądacie we wszystkich sklepach kolonialnych
Chętnie służymy informacjami handlowymi

LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7



SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ
Z POLSKI I DO POLSKI

EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A.,
KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYNET

POLSKIE BIURO PODRÓŻY **FREGATA**
122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

Dobry prezent gwiazdkowy dla każdego
DOSKONAŁY PREZENT DLA PRZYJACIÓŁ W KRAJU

JANUSZA JASIEŃCZYKA

SŁOWO O BITWIE

powieść bardzo poszukiwana i wielokrotnie recenzowana w Polsce, książka w której
Polacy w Kraju znajdują to, czego Pragna się dowiedzieć o żołnierzu polskim na
Zachodzie.

Piękny druk, doskonała oprawa.

Cena za egzemplarz w płótnie — 21/- (lub \$3), broszurowany — 17/6 (\$2.50)

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

Skład główny: GRYP PUBLICATIONS, 171, Battersea Ch. Rd., London, S. W. 11.

NAJSTARSZA FIRMA WYSYŁKOWA

**W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.,
ASMDAR DEPARTMENT**

10, Tachbrook Street, London, S. W. 1.

Tel. VIC 5555

Wysyła po najniższych cenach

LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI,
ŻYWNOŚĆ, MASZYNY DZIEWIARSKIE, SINGERA
I INNE RĘKODZIELNICZE

Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.

ZAKŁAD KRAWIECKI
BRACI MARYNIAK

ALMAR TAILORS

przyjmuje zamówienia na
miarę:

garnitury — palta — smokingi.

Bogato zaopatrzone dział galanterii

meskiej. — Polecamy płaszcz gabardynowe

z podpinką na zamku — szlafroki — koszule.

Orlon — terylene — nylon — popelina — noniron.

132/4, BAYSWATER, LONDON W. 7.

Telefon BAYswater — 8220.



na święta dobre paczki
wysyła

HASKOBA

LTD
121 EARLS COURT RD LONDON SW5. Tel. FRE 1888

Przełamujemy kryzys

(Dokończenie ze str. 1)

W związku z tym Rada Atlantyczna w Paryżu będzie musiała zastanowić się, czy Sojusz Atlantyczny ma nadal być tylko paktem lokalnym dla obrony Europy, i w Europie. Dotychczas państwa europejskie, mające interesy poza Europą traktowały te interesy jako jedynie ich dotyczące, podczas gdy inni członkowie Sojuszu Atlantycznego, nie obarczani posiadaniem kolonii, nie tylko chętnie godzili się na wyłączenie ich od wpływu na spory poza Europą, ale gorliwie odstępowały się od mieszania się do nich. Obecnie jednak nastąpił ciekawy precedens: Holandia wniosła do Rady Atlantycznej sprawę swego zatargu z Indonezją i Rada zgodziła się sprawę rozpatrywać, co nie powinno być nastąpić, jeśli uważa się Pakt Atlantyczny za wyłącznie regionalny pakt europejski.

Zmiana koncepcji amerykańskiej

Podobno w takim samym kierunku zmierza obecnie myślenie amerykańskie. „Times” donosi, że obserwatorzy sceny politycznej, w Waszyngtonie dostrzegają, że milczący zarzuca się dotychczasową politykę. Obserwatorzy ci są zdania, że gdy Amerykanie mówią o „współzależności”, to faktycznie żądają od europejskich sojuszników pomocy w razie ataku na Amerykę. Dotychczas zaś, jak wiadomo, Stany Zjednoczone i Kanada, należąc do Sojuszu Atlantycznego w Europie, uważały zadanie obrony kontynentu za sprawę dotyczącą tylko ich. Inni mówią państwa Ameryki Północnej należały do Sojuszu Atlantycznego, ale ich terytorium nie było objęte ramami tego sojuszu. Zanoszą się na to, że ów stan rzeczy zostanie zmieniony. Ale znowu są to jedynie domysły, bo żaden konkretny projekt nie został przez Amerykę wysunięty.

Pomimo wchodzenia w grę różnych odrębnych interesów państwowych, zaciemniających obraz rzeczy, ogólna sytuacja międzynarodowa można określić jako przystosowywanie polityki i strategii obu bloków sił do nowej epoki, w której główną bronią będą pociski rakietowe. Przystosowywanie to idzie jak po grudzie, co jest zrozumiałe, bo nawet najlepsi eksperci nie są dziś w stanie ocenić wszystkich możliwości tych pocisków i wszystkich następstw, jakie ich użycie mogłoby za sobą pociągnąć.

CORAZ WIĘCEJ PROPAGANDY SOWIECKIEJ W RADIO REZYMOWYM

Radio Warszawa, podobnie zresztą jak inne stacje radiowe w Polsce, nadaje obecnie coraz więcej audycji, poświęconych zagadnieniu „umacniania” przyjaźni „polsko-radzieckiej”. Jest to — jak pisze tygodnik „Przyjaźń” (nr. 44—57 r.) — w pewnym sensie rekompensata za „okres miniony”, październikowy. „Wyrównanie programu” okazało się „konieczne” i będzie „długotrwałe” po „niezdrowym przesycie jazzu, Zachodu itp.”. Mamy już „dostępną” „politykę uniku”, lansowaną przez elementy obce, wrogie Polsce Ludowej, których musieliśmy się pozbyć.

Cytowany wyżej tygodnik informuje, że również telewizja w Polsce, „pieczołowicie pielęgnując” przyjaźń z Sowietami, nadawać będzie wywiady, wspomnienia, opowiadania, muzykę i piosenki sowieckie. (FEP)

40.000 CHULIGANÓW

W roku 1949 sądy w Polsce skazały 17.000 chuliganów. W r. 1955 skazano 30.000, rok bieżący — jak przewiduje radio Warszawa w audycji z dn. 16. XI. 57 r. — „zamknijemy” 40.000 wyroków na chuliganów. „Express Wieczorny” z dn. 6. XI. 57 r. informował, że wśród osób poturbowanych w r. 1957 przez chuliganów, znajduje się 3.830 milicjantów. (FEP)

Nie bez znaczenia są wnioski praktyczne, jakie wyciągnął z obecnego stadium gry sił między Wschodem i Zachodem Tito. Odciał się naprzód dość stanowczo od moskiewskiej deklaracji dwunastu państw komunistycznych. Następnie wyrzekł się dalszego przyjmowania amerykańskiej pomocy zbrojeniowej. Pomoc ekonomiczną gotów jest dalej przyjmować. Komunistyczna Jugosławia uznala więc za celowe odsunąć się dziś od obydwu bloków. Komunistyczny rząd Polski mimo to robi gesty przyjazne w stosunku do Jugosławii. Widocznie Chruszczow nie pragnie zbyt sztywnej linii podziału w obozie komunistycznym i wyznacza Gomułkę rolę łącznika między nim i Tito. Bądź co bądź Gomułka namówił Titę na uznanie Niemiec Wschodnich, a zerwanie w następstwie tego przez Niemcy Zachodnie stosunków dyplomatycznych z Belgradem ustawiło Jugosławie w sprawach Europejskich po stronie sowieckiej. Jest to fakt konkretny i podkreślenie przez Titę różnic ideologicznych z komunistami sowieckimi faktu tego nie zmienia.

S. K.

MEMORIAŁ EGZEKUTYWY ZJEDN. NARODOWEGO W SPRAWIE POMOCY GOSPODARZEJ DLA POLSKI

(EZN) — Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego skierowała do rządów mocarstw zachodnich w dniu 25 listopada obszerny memoriał w sprawie pomocy gospodarczej dla Polski.

Memoriał ten stwierdza na wstępie, że niezłomny opór wszystkich warstw społeczeństwa polskiego przeciw narzuconemu siłą systemowi komunistycznemu i sowieckiej dominacji w Polsce znalazł najsilniejszy swój wyraz w zajęciach poznających i doprowadził w końcu 1956 roku do szeregu ustępstw i do zelżenia ucisku. Społeczeństwo prowadzi nadal swą walkę wszystkimi dostępnymi mu środkami. Rozwój sytuacji międzynarodowej i rozwój sytuacji w Związku Sowieckim na przestrzeni ostatniego roku nie stworzyły dla społeczeństwa polskiego koniunktury, w której można by rozszerzyć osiągnięte zdobycze. Społeczeństwo polskie miało stale na oku konieczność uniknięcia bezpośredniej interwencji sowieckiej. Trzeba było przeto działać bardzo ostrożnie i opanować uczucie rozczarowania, które rosło w miarę zanikania nadziei i zwiększenia się nędzy gospodarczej, szczególnie klasy robotniczej.

Memoriał wspomina następnie o żywiołowym pędzie Polaków do ponownego nawiązania stosunków gospodarczych i kulturalnych z Zachodem, od którego naród polski odcięty był przez blisko lat dwadzieścia.

Dalszy ustęp memoriału poświęcony jest odrotowi kierownictwa partii komunistycznej z pozycji październikowych. Jako przykład memoriał wymienia zamknięcie „Po Prostu” oraz brutalne stłumienie manifestacji studenckich.

Informacje o stanie gospodarstwa społecznego, które napływają z Polski i wiele kontaktów osobistych potwierdza pogląd, że pomoc ekonomiczną z Zachodu i to na większą skalę niż dotąd pomogłaby pokonać bardzo trudne warunki rozwoju gospodarczego w Kraju i osłabiłaby zależność Polski od Rosji.

W dalszych ustępach memoriał omawia sytuację stworzoną na wsi polskiej w wyniku częściowego zaniechania kolektywizacji i podkreśla, że import maszyn rolniczych i innych artykułów potrzebnych dla rolnictwa stał się obecnie koniecznością.

Wspomniawszy o potrzebach polskiego przemysłu węglowego i o konieczności modernizacji przemysłu energetycznego — memoriał przechodzi do omawiania zagadnienia, czy pomoc Zachodu dla Polski nie byłaby wzmoc-

4 grudnia
Na jednym z przelotowych dworców w Londynie zderzyli się pod mostem dwa pociągi. Most zawalił się na wagony. Liczba zabitych wynosi 52 osoby, liczba ciężko rannych około 160 osób.

W Londynie rozpoczęły się wstępne rozmowy między min. spr. zagr. Niemiec zach. von Brentano a rządem brytyjskim w sprawie dalszego utrzymywania wojsk brytyjskich w Niemczech przez rząd niemiecki. Niemcy odmówili dalszej wypłaty 50 milionów funtów. Rząd angielski przekazuje prawo do NATO.

Pod wpływem komunistów rząd Indonezji przejmie na własność różne gmachy i przedsiębiorstwa holenderskie.

Z dniem 1 stycznia 1958 Anglia znosi wizy wjazdowe dla obywateli Niemiec zach., Austrii i Finlandii.

5 grudnia

Na Cyprze nieznani sprawcy zamordowali 3 Turków.
Liczba zabitych w londyńskiej katastrofie kolejowej wzrosła do 92, rannych do 200.

Rząd indonezyjski postanowił wysiedlić przymusowo 50 tys. obywateli holenderskich. Holenderskie przedstawicielstwa dyplomatyczne zostały zmuszone do zamknięcia swych biur.

Jedna z firm amerykańskich postanowiła wybudować w Niemczech zach. reaktor atomowy.

Ambasador amerykański w Belgradzie ma zacząć rozmowy z rządem jugo-

nieniem gospodarczego potencjału Rosji. Memoriał podkreśla, że małe jest prawdopodobieństwo, aby z pomocą dla Polski skorzystać miał Związek Sowiecki. Mimo długiej tradycji wyzysku krajów ujarzmionych Rosja już od roku 1954 w coraz to mniejszym stopniu może prowadzić eksploatację krajów satelickich ze względu na ujemne skutki polityczne, jakie to dla niej pociąga.

Pozycja Polski w rokowaniach gospodarczych z Rosją i innymi krajami bloku sowieckiego będzie mocniejsza, jeżeli wolny świat przyjdzie Polsce z pomocą ekonomiczną. Dla mocarstw zachodnich udzielanie Polsce pomocy gospodarczej jest cennym sposobem akcji konstruktywnej mającej na celu wykazanie pozytywnego stosunku do Polski. Pomoc gospodarcza Zachodu jest również najlepszą drogą wiodącą do zwiększenia wpływów zachodnich w Polsce i najlepszą metodą wytworzenia w Polsce zdrowszych stosunków.

ZJAZD POLSKICH MYŚLIWCÓW

W Londynie odbył się 30 ub. m. IX Zjazd Myślicieli. Uczestnicy Zjazdu wysłuchali Mszy św., poczem udali się do Northolt, gdzie złożyli wieniec pod pomnikiem Lotnika Polskiego.

W godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem płk. pilota Jerzego Bajana zebranie koleżeńskie a następnie oficjalne przyjęcie.

W Zjeździe wzięło udział kilkudziesięciu Myślicieli, mieszkających w W. Brytanii, a wśród nich również dowódcy dywizyjowi. Spośród Myślicieli, którzy przybyli na Zjazd, wielu brało udział w walkach powietrznych w czasie bitwy o W. Brytanię. Właśnie na dzień przed Zjazdem Stowarzyszenie Lotników Polskich otrzymało list z prośbą o autografy pilotów „Battle of Britain”, dla upamiętnienia ich w książce, która ma się niedługo ukazać.

W przyjęciu, które odbyło się z okazji Zjazdu, wzięli udział, jak co rocznie, wyżsi oficerowie z Royal Air Force, a wśród nich Air Chief Marshal Sir James Robb, dowódca Lotnictwa myśliwskiego w W. Brytanii oraz Air Chief Marshal Sir Hugh Lloyd, który piastuje od kilku lat godność przewodniczącego Komitetu Honorowego Tygodnia Lotnika Polskiego w Anglii. Na przyjęciu był również płk. pilot John A. Kent, jeden z angielskich dowódców, odznaczony krzyżem Virtuti Militari.

Wieczorem odbył się w Klubie Lotników tradycyjny bal, który prócz lotników i ich rodzin zgromadził elitę towarzyską polskiego Londynu.

KRONIKA TYGODNIA

słowiańskim w sprawie wznowienia dostaw sprzętu wojennego.

Wicemarszałek Kiżsko, przywódca polskiej delegacji parlamentarnej oświadczył na zakończenie wizyty w Londynie, że delegacja spotkała się ze zrozumieniem polskiej polityki w takich zagadnieniach jak rozbrojenie i polskie granice zachodnie.

Rząd warszawski zgodził się przedyskutować z powrotem kilka tysięcy rolników ukraińskich z Ziemi Zachodnich do wschodnich i południowych ziem Polski.

Senat holenderski ratyfikował układ o europejskiej wspólnocie rynkowej i atomowej.

Rząd francuski uzyskał w Zgromadzeniu Narodowym wotum ufnosci 403 głosami przeciw 133 w sprawie polityki wewnętrznej, gospodarczej i zagranicznej.

Minister obrony Niemiec zach. Strauss sprzeciwił się propozycji brytyjskiej dalszego utrzymywania wojsk brytyjskich stacjonujących w Niemczech przez rząd niemiecki.

Rząd amerykański zwrócił się do rządu Niemiec zach. z żądaniem wypłaty drugiej połowy raty na utrzymanie wojsk amerykańskich stacjonujących w Niemczech w wysokości 22 milionów funtów.

6 lutego

Próba wypuszczenia satelity ziemskiego w Stanach Zjednoczonych nie powiodła się. Tuż po starcie satelita spadł na ziemię i eksplodował.

W Gorzowie Wielkopolskim doszło do poważnych rozruchów. Policja aresztowała szereg osób.

Liczba zabitych w londyńskiej katastrofie kolejowej wzrosła do 97.

W celu utrzymania porządku w brytyjskiej kolonii Honduras rząd ang. wysłał na okęcie wojennym posiłki wojskowe dla wzmocnienia garnizonu.

Na żądanie rządu holenderskiego zwolano zostało nadzwyczajne posiedzenie Rady (Paktu Północno-Atlantyckiego) w związku z sytuacją w Indonezji.

We Francji policja aresztowała 200 terrorystów algerjskich.

Jeden z ministrów komunistycznego rządu węgierskiego zwrócił uwagę pisarzem węgierskim, iż zbyt słabo popiera politykę rządu Kadara.

Francja, Niemcy zach. i Włochy przygotowują plan wspólnej produkcji sprzętu wojennego.

7 grudnia

W Nikozji na Cyprze studenci zorganizowali wielkie demonstracje antybrytyjskie.

Dwa krążowniki i 4 inne hiszpańskie okręty wojenne zjawiły się na wodach przed portem Agadir na północ od hiszpańskiej enklawy Ifni, gdzie toczą się walki z partyzantami marokańskimi. Rząd marokański złożył protest przeciwko pogwałceniu wód terytorialnych.

W Leningradzie spuszczone na wodę łamacz łodów (16.000 ton) o napędzie atomowym.

Rząd brytyjski ostrzegł Gwatemalę, by nie mieszała się do spraw wewnętrznych w brytyjskim Hondurasie.

Rząd indonezyjski przejął wszystkie banki holenderskie.

8 grudnia

Kancelarz Adenauer wydzwolił po grypie weźmie osobiście udział w konferencji Rady Atlantycznej w Paryżu. Do Paryża wyjeżdża również premier Macmillan.

Sekretarz generalny NATO, Spaak, powiedział, że w marcu odbędzie się konferencja Paktu Atlantycznego dla przeprowadzenia koniecznych reform na polu strategii i uzbrojenia.

Persja podniosła pretensje do wysp Bahrajn będących w rękach brytyjskich. Stała komisja Rady Północno-Atlantyckiej przedyskutowała sprawę wypadków w Indonezji. Przedstawiciele 14 państw zabierali głos nie obiecując jednak dołączyć się do akcji wspólnego protestu.

Sowiecka agencja Inturist ogłosiła, że cudzoziemscy turyści mogą podróżować na Syberię.

W Panamie 7 osób oskarżonych o udział w zabójstwie prezydenta Panamy José Remon w styczniu 1955 zostało uwięzionych i zwolnionych z więzienia.

Komunistyczny rząd Kadara przyznał wysokie odznaczenie arcybiskupowi Józefowi Grósz, zastępującemu kardynała Mindszenty'ego „za popieranie porozumienia między Kościołem a państwem komunistycznym”.

Na Węgrzech 5 młodych Węgrów skazanych zostało na śmierć za udział w po-

wstaniu październikowym. Wyrok został wykonany. W innym procesie sąd odrzucił apelację 9 robotników, z których 1 skazany był na śmierć a inni na wysokie kary więzienia. Sąd skazał 7 z nich na śmierć a 2 na więzienie. Wyroki śmierci wykonano natychmiast.

Komitet centralny jugosłowiańskiej partii komunistycznej zatwierdził decyzję delegacji, która nie podpisała w Moskwie deklaracji politycznej przyjętej przez 12 innych państw bloku sowieckiego.

9 grudnia

Rząd indonezyjski przejął na własność wszystkie holenderskie plantacje i posiadłości.

Na żądanie marszałka Tito wstrzymana została dla Jugosławii dostawa amerykańskiego sprzętu wojennego.

W licznych miejscowościach na Cyprze doszło do poważnych demonstracji antybrytyjskich. 80 osób odniosło rany, aresztowano ponad 150.

Na posiedzeniu ONZ trwa dyskusja w sprawie Cypru. Przemawiali przedstawiciele Anglii, Turcji i Grecji.

W wyniku katastrofy kolejowej pod Mediolanem zginęło 15 osób, 61 pasażerów łącznie z załogą zginęło w katastrofie lotniczej pod Buenos Aires.

Minister spraw zagranicznych A. Rapacki w nocy do rządów Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych zaproponował w imieniu rządu polskiego utworzenie „wolnej strefy atomowej” w Europie, która obejmowałaby Polskę, Niemcy wschodnie i zachodnie oraz Czechosłowację.

Komisja energii atomowej rządu hiszpańskiego opracowała 8-letni plan na kwotę 200 milionów funtów obejmujący budowę reaktorów nuklearnych.

Rząd szwedzki zaprotestował w Moskwie przeciwko zamknięciu zatoki Władystokowa dla obcych statków samolotów.

Zastępca sekretarza komisji, która z ramienia ONZ przeszukała 81 uchodźców węgierskich, odmówił podania ich nazwisk i z tego powodu został zawieszony przez sekretarza ONZ, Motywując swój krok Duńczyk Paul Bang-Jensen oświadczył, iż zobowiązał się wobec uchodźców nie zdradzić ich nazwisk, by umożliwić im przesyłanie ich rodzin przebywających na Węgrzech.

10 grudnia

Ambasador sowiecki w Waszyngtonie wręczył prezydentowi Eisenhowerowi list specjalny w sprawie NATO, rozbrojenia i innych problemów. Wyjazd prezydenta Eisenhowera do Paryża na posiedzenie Rady Atlantycznej zależy w dalszym ciągu od opinii lekarzy o stanie zdrowia prezydenta.

W przeddzień wyjazdu do Paryża na posiedzenie Rady Atlantycznej kanclerz Adenauer otrzymał nowe pismo od Bulgana. Treść pisma nie została jeszcze ujawniona.

W Paryżu trwają gorączkowe przygotowania na otwarcie posiedzenia Rady Atlantycznej w dniu 15 grudnia.

W Nikozji na Cyprze doszło do dalszych poważnych rozruchów antybrytyjskich. 100 osób odniosło rany, 63 aresztowano.

W ONZ trwa debata w sprawie Cypru. Przemawiali reprezentanci Ceylonu i Egiptu.

Z Singapur wyleciały pierwsze samoloty wywożące z Indonezji obywateli holenderskich zmuszonych do opuszczenia tego kraju.

Rząd hiszpański ogłosił, że straty w wypadkach w enklawie Ifni w pld. Maroko wynoszą 61 żołnierzy a 128 odniosło rany.

W Rzymie zakończył się wielki proces o nielegalny handel narkotykami, w którym zamieszane były wybitne osobistości z arystokracji włoskiej. Na 26 oskarżonych 8 zostało zwolnionych, reszta skazana została do 5 lat więzienia i kary pieniężnej.

Duńczyk Bang Jensen, wysoki urzędnik sekretariatu generalnego ONZ, odmówił ujawnienia się przed specjalną komisją w celu wyjaśnienia dlaczego nie chciał wydać nazwisk uchodźców węgierskich przesłuchiwanych przed rokiem przez komisję ONZ n. t. sytuacji na Węgrzech.

Król norweski Olav wręczył osobiście b. ministrowi spraw zagr. Kanady, Lester Pearsonowi, nagrodę pokojową Nobla.

Rząd syryjski powiadomił sekretarza generalnego ONZ, iż nie zamierza dalej współpracować z przewodniczącym syryjsko-izraelskiej komisji pokojowej.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17/0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brozowska-Csaky — 19, Square Saint-Étienne, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Matecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (18b) München 45, Gabelnzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron, mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polachi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: Cena egz. 7.50 peso, pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal, Que. rocznie — \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez 14 dni £1.50. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S.W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILLEDES 6920. Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.